ROK XIX KWIECIEŃ 1930 ZESZYT IV

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Encyklika Jego Świątobliwości Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

Zastępując na ziemi Boskiego Mistrza, który, aczkolwiek wszystkich ludzi, nawet grzeszników i niegodnych obejmował bezgraniczną swoją miłością, to jednak szczególniejszą tkliwość serca okazał dzieciom, jakiej wyrazem są te tak bardzo wzruszające słowa: „Dopuśćcie dziatkom iść do mnie“ (Mar. 10, 14), i My też w różnych okolicznościach staraliśmy się okazać ową prawdziwie ojcowską osobliwą miłość, którą względem nich żywimy, zwłaszcza przez ustawiczną troskę i odpowiednie pouczenia, tyczące się chrześcijańskiego wychowania młodzieży.

W ten sposób, stając się echem Boskiego Mistrza, zwracaliśmy i do młodzieży, i do wychowawców, i do ojców, i do matek rodzin zbawienne słowa jużto napomnienia, jużto zachęty, jużto wskazówki, co do różnych punktów chrześcijańskiego wychowania z tą pieczołowitością, jaka przystoi wspólnemu Ojcu wszystkich wierzących, i z tą natarczywością w czas i nie w czas, jaka odpowiada pasterskiemu urzędowi i którą tak usilnie zaleca Apostoł: „Nalegaj w czas, nie w czas; karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką“ (2 Tym. 4, 2); i jakiej wymagają nasze czasy, w których niestety ze smutkiem się stwierdza tak wielki brak jasnych pojęć i zdrowych zasad nawet co do najbardziej podstawowych zagadnień.

Ale właśnie ten stan ogólny naszych czasów, o którym wspomnieliśmy, te najrozmaitsze spory co do szkolnego i wychowawczego problemu, jakie w różnych krajach obecnie się toczą i stąd płynące pragnienie, jakie wielu z Was, Wielebni Bracia, i wielu z Waszych wiernych w synowskiem zaufaniu nam objawiło, a także ta gorąca miłość ku młodzieży, jak powiedzieliśmy, pobudza nas, by wrócić z umysłu do tego przedmiotu, jeśli nie żeby go omówić w całej jego niewyczerpanej niemal teoretycznej i praktycznej rozciągłości, to przynajmniej, by zebrać najwyższe zasady, w pełnem świetle postawić najgłówniejsze wnioski i wytknąć praktyczne zastosowania. Niechże to będzie upominkiem naszego kapłańskiego jubileuszu dla drogiej młodzieży i dla tych wszystkich, którzy z powołania i z obowiązku zajmują się jej wychowaniem, jaki im ze szczególną zgoła myślą i uczuciem ofiarujemy i zalecamy.

Rzeczywiście, nigdy nie rozprawiało się tyle o wychowaniu, co w naszych czasach. Stąd mnożą się nauczyciele nowych teoryj wychowawczych, wynajduje się, przedstawia i roztrząsa metody i środki, nietylko żeby ułatwić, ale by wprost stworzyć nowe wychowanie, niezawodnej skuteczności, któreby mogło uformować nowe pokolenia dla tak upragnionego szczęścia na tej ziemi.

Stąd ludzie, których Bóg stworzył na obraz swój i podobieństwo i dla siebie, nieskończonej doskonałości, przeznaczył, widząc dziś wśród obfitości materjalnego postępu bardziej niż kiedykolwiek niedostateczność dóbr ziemskich do prawdziwego szczęścia jednostek i narodów, żywiej odczuwają w sobie pęd do wyższej doskonałości, zaszczepiony przez Stwórcę w ich własnej rozumnej naturze i chcą ją osiągnąć głównie przez wychowanie. Stąd wielu z nich, trzymając się przesadnie etymologicznego znaczenia wyrazu „edukacja“, spodziewa się, że wychowanie będą mogli wydobyć z samej ludzkiej natury i urzeczywistnić wyłączenie własnemi siłami. Niestety, w tem błądzą, bo zamiast kierować dążenia do Boga, pierwszego początku i ostatecznego celu wszechświata, cofają się i zatrzymują na sobie samych, przywiązując się wyłącznie do rzeczy ziemskich i doczesnych; dlatego będzie stałem i nieprzerwanem ich szamotanie, dopokąd nie zwrócą swych oczu i swego wysiłku do Boga, jedynego celu doskonałości, wedle owego głębokiego zdania św.

Augustyna: „Stworzyłeś nas Panie dla siebie, i niespokojne jest serce nasze dopokąd nie spocznie w Tobie“ (Wyznania 1, 1).

Jest to więc rzeczą najwyższej doniosłości nie błądzić w wychowaniu, równie jak nie błądzić w dążeniu do ostatecznego celu, z którym całe dzieło wychowania ściśle i bezwzględnie jest związane. Rzeczywiście, ponieważ sztuka wychowania polega na urobieniu człowieka — jakim być powinien, jak powinien postępować w tem ziemskiem życiu, żeby osiągnąć ów wzniosły cel, dla którego został stworzony, — jest jasnem, że jak nie może być prawdziwego wychowania, któreby nie było całe skierowane do ostatecznego celu, tak też w obecnym porządku Opatrzności, to jest po objawieniu się nam Boga w Jednorodzonym swoim Synu, który sam tylko jest „drogą, prawdą i żywotem“, nie może być pełnego i doskonałego wychowania, jak tylko chrześcijańskie.

To pokazuje najwyższą doniosłość chrześcijańskiego wychowania, nietylko dla poszczególnych jednostek, ale także dla rodzin i dla całej ludzkiej wspólnoty, ponieważ jej doskonałość nie może nie wynikać z doskonałości tworzących ją członków.

Podobnie w świetle wskazanych wyżej zasad jasno i wyraźnie, można powiedzieć, występuje niedająca się przewyższyć wielkość dzieła chrześcijańskiego wychowania, jako tego, które ostatecznie do tego zmierza, by zapewnić duszom wychowanków najwyższe dobro — Boga, i ludzkiej społeczności najwyższy stopień możliwego na tej ziemi dobrobytu. I to w sposób ze strony człowieka najbardziej skuteczny, przez współdziałanie z Bogiem w udoskonalaniu jednostek i całej społeczności, ponieważ wychowanie nadaje duszom najpierwszy, najsilniejszy i najbardziej trwały kierunek życia, według znanego powiedzenia Mędrca: „Młodzieniec wedle drogi swej; choćby się postarzał, nie odstąpi od niej“ (Przyp. 22, 6). Słusznie przeto mówi św. Jan Chryzostom: „Cóż jest większego, jak kierować duszami, jak urabiać obyczaje młodzieży?“ (Hom. 60, in c. 18 Mat.).

Żadne jednak słowo nie wyraża tak wielkości, piękności i wzniosłości nadprzyrodzonej chrześcijańskiego wychowania, jak ten nadziemski wyraz miłości, w którym Pan Jezus, utożsamiając się z dziatkami, powiada: „Ktokolwiek jedno z takowych dziateczek przyjmie w imię moje, mnie przyjmuje“ (Mar. 9, 36).

Dlatego, by w tak ważnej sprawie nie błądzić i by nią jaknajlepiej przy pomocy Bożej łaski pokierować, trzeba mieć jasne i dokładne pojęcie o chrześcijańskiem wychowaniu w jego istotnych punktach, to jest: do kogo należy wychowawcze posłannictwo, jaki jest przedmiot wychowania, jakie są konieczne warunki otoczenia, jaki jest cel i forma swoista wychowania chrześcijańskiego, wedle ustanowionego przez Boga porządku w rządach Opatrzności.

Wychowanie z natury swojej jest dziełem społecznem, a nie jednostki. Już zaś istnieją trzy społeczności różne, a przecie przez Boga harmonijnie ze sobą złączone, na których łonie rodzi się człowiek: dwie społeczności w porządku naturalnym — jakiemi są rodzina i państwo; trzecia, w porządku nadprzyrodzonym — Kościół.

Na pierwszem więc miejscu rodzina, bezpośrednio przez Boga ustanowiona dla właściwego sobie celu, jakim jest rodzenie i wychowanie potomstwa; która też dlatego w stosunku do państwa ma pierwszeństwo natury, a stąd pierwszeństwo praw. Jednakże rodzina jest społecznością niedoskonałą, bo niema w sobie wszystkich środków do swego pełnego rozwoju; tymczasem państwo jest społecznością doskonałą, mającą w sobie wszystkie środki do swojego celu, którym jest powszechne, doczesne dobro; dlatego pod tym względem, to jest w stosunku do ogólnego dobra, ma państwo pierwszeństwo przed rodziną, która właśnie w państwie osiąga odpowiadającą sobie doczesną doskonałość.

Trzecią społecznością, w której przez chrzest rodzi się człowiek do boskiego życia łaski, jest Kościół, społeczność nadprzyrodzona i powszechna, społeczność doskonała, ponieważ ma w sobie wszystkie środki do swojego celu, jakim jest zbawienie wieczne ludzi, i dlatego w swoim porządku najwyższa.

Wskutek tego wychowanie, które obejmuje całego człowieka, indywidualnie i społecznie, w porządku natury i w porządku łaski, należy do tych wszystkich trzech społeczności w odpowiednim stopniu, wedle wzajemnego ustosunkowania się ich swoistych celów, zgodnie z ustanowionym przez Boga istniejącym porządkiem Opatrzności.

I tak nasamprzód należy ono w sposób szczególny do Kościoła, z dwóch tytułów porządku nadprzyrodzonego przez sa-

mego Boga wyłącznie jemu nadanych, a stąd bezwarunkowo wyższych od jakiegokolwiek innego tytułu porządku naturalnego.

Pierwszy polega na wyraźnem posłannictwie i najwyższej powadze nauczycielskiej, danej mu przez Boskiego swego Założyciela: „Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał: a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mat. 28, 18—20). Temu nauczycielskiemu urzędowi został udzielony przez Chrystusa razem z nakazem głoszenia Jego nauki przywilej nieomylności; stąd Kościół został ustanowiony przez Boskiego swego Twórcę kolumną i utwierdzeniem Prawdy, żeby ludzi nauczał boskiej wiary, i jej depozytu, sobie powierzonego, strzegł w całości i nienaruszonym, i kierował i kształcił ludzi i ich zrzeszenia i czyny w prawości obyczajów i uczciwości życia wedle normy nauki objawionej [1]).

Drugim tytułem jest nadprzyrodzone macierzyństwo, przez które Kościół, niepokalana Oblubienica Chrystusa, rodzi, karmi i wychowuje dusze w boskiem życiu łaski przez swoje sakramenta i swoje nauczanie. Dlatego słusznie twierdzi św. Augustyn: „Nie będzie miał Boga za ojca ten, kto nie chciałby mieć Kościoła za matkę" [2]).

Dlatego co do właściwego przedmiotu swojego wychowawczego posłannictwa, to jest, „co do wiary i nauki obyczajów, sam Bóg uczynił Kościół uczestnikiem boskiego nauczycielstwa i z bożego daru wolnym od błędu; dlatego też Kościół jest najwyższym i najpewniejszym nauczycielem i posiada nietykalne prawo wolności nauczania" [3]). Z tego bezsprzecznie wynika, że Kościół, jak w swojem powstaniu, tak też i w wykonywaniu swojego wychowawczego posłannictwa jest niezależny

---

[1]) Pius IX, Ep. enc. Quum non sine, 14 Iul. 1864: Columna et firmamentum veritatis a Divino suo Auctore fuit constituta, ut omnes homines divinam edoceat fidem, eiusque depositum sibi traditum integrum inviolatumque custodiat, ac homines eorumque consortia et actiones ad morum honestatem vitaeque integritatem, iuxta revelatae doctrinae normam, dirigat et fingat.

[2]) De Symbolo ad catech., XIII.

[3]) Ep. enc. Libertas, 20 Iun. 1888.

od jakiejkolwiek władzy ziemskiej, i to nietylko w zakresie własnego przedmiotu, lecz także co do środków koniecznych i odpowiednich do wypełnienia swojej wychowawczej misji. Zatem co do wszelkiej innej gałęzi wiedzy i ludzkiego nauczania, które samo w sobie rozpatrywane jest dziedzictwem wszystkich, i jednostek i społeczeństw, Kościół posiada niezależne prawo korzystania z nich, a przedewszystkiem sądzenia, czy i o ile mogą one być dla chrześcijańskiego wychowania pożyteczne lub szkodliwe. A to już dlatego, że Kościół jako społeczność doskonała ma niezależne prawo do środków prowadzących do swego celu, już zaś że wszelkie nauczanie, narówni z wszelką inną ludzką czynnością, jest w koniecznym stosunku zależności od ostatecznego celu człowieka, i dlatego nie może wyłamywać się z pod norm Bożego prawa, którego stróżem, tłumaczem, i nieomylnym nauczycielem jest Kościół.

Bardzo jasno wypowiada to ś. p. Pius X: „Cokolwiek czyni chrześcijanin, także w dziedzinie rzeczy ziemskich, nie wolno mu zapominać o nadprzyrodzonych dobrach; owszem, wedle nauki chrześcijańskiej mądrości powinien wszystkie sprawy kierować do najwyższego dobra, jako do ostatecznego celu. Ponadto wszystkie jego czynności, czy dobre czy złe moralnie, to jest o ile zgadzają się lub nie z naturalnem i bożem prawem, podlegają sądowi i jurysdykcji Kościoła“ [4]).

I godzi się tu zaznaczyć jak dobrze tę podstawową katolicką prawdę potrafił zrozumieć i wyrazić człowiek świecki, równie znakomity pisarz, jak głęboki i sumienny myśliciel: „Kościół nie twierdzi, że moralność należy jedynie (to znaczy wyłącznie) do niego; ale że należy do niego w całości. Nigdy nie utrzymywał, że poza jego łonem, lub bez jego nauczania, człowiek nie może poznać żadnej prawdy moralnej; owszem, to zdanie potępił niejednokrotnie, ponieważ w różnych formach ono się zjawiało. Wszelako głosi, i głosił, i zawsze głosić będzie, że z ustanowienia Chrystusa i przez Ducha Św., zesłanego w imię Ojca, on jedynie posiada zasadniczo i nieutracalnie pełną prawdę moralną *(omnem veritatem)*, w której wszystkie poszczególne prawdy moralności są zawarte, zarówno te, do których poznania może człowiek dojść zapomocą samego rozumu,

———————

[4]) Ep. enc. Singulari quadam, 24 Sept. 1912.

jak i te, które stanowią część Objawienia, albo które można z Objawienia wyciągnąć [5]).

Zatem Kościół pełnem prawem popiera literaturę, naukę i sztukę, o ile one są niezbędne lub pożyteczne do chrześcijańskiego wychowania, a także do całej działalności Kościoła dla zbawienia dusz, zakładając i utrzymując własne szkoły i instytuty we wszystkich gałęziach wiedzy i na wszystkich stopniach kultury [6]). A nawet samo tak zwane wychowanie fizyczne, i jego nie należy uważać za obce macierzyńskiemu nauczaniu Kościoła, właśnie dlatego, że i ono jest środkiem, który może pomagać, albo szkodzić chrześcijańskiemu wychowaniu.

A ta działalność Kościoła we wszelkim rodzaju kultury, jak z jednej strony jest niezmierną pomocą dla rodzin i narodów, które bez Chrystusa giną, jak na to słusznie zwraca uwagę św. Hilary: „Cóż bardziej niebezpiecznego dla świata, jak to, że nie przyjął Chrystusa?“ [7]), tak z drugiej strony nie sprawia najmniejszej nawet trudności państwowym zarządzeniom, ponieważ Kościół w swojej matczynej roztropności nie sprzeciwia się temu, żeby szkoły i zakłady wychowawcze dla świeckich stosowały się do słusznych w każdym narodzie rozporządzeń władzy państwowej, a tam, gdzie mogłyby się wyłonić jakieś trudności, gotów jest z nią się porozumieć, i za obopólną zgodą wszystko ułożyć.

Prócz tego Kościół posiada prawo, którego zrzec się nie może, a zarazem obowiązek, od którego nie może być zwolniony, czuwania nad całem wychowaniem swoich dzieci, wierzących, w jakimkolwiek zakładzie publicznym czy prywatnym, nietylko co do nauki religji, jakiej tam się udziela, lecz także co do wszystkich innych nauk i wszystkich zarządzeń, o ile z religją i moralnością mają jakiś związek [8]).

Wykonywania tego prawa nie można uważać za nielegalną ingerencję, lecz jako macierzyńską opiekę Kościoła, który chroni swoje dzieci od grożącego niebezpieczeństwa wszelkiej trucizny doktrynalnej i obyczajowej. To czuwanie Kościoła, jak z jednej strony nie stwarza żadnej prawdziwej przeszkody, tak

---

5) A. Manzoni, Osservazioni sulla Morale Cattolica, c. III.

6) Codex Iuris Canonici, c. 1375.

7) Commentar. in Matth., cap. 18.

8) Cod. I. C., 1381, 1382.

z drugiej nie może nie przynieść skutecznej pomocy pomyślności rodzin i państwa, trzymając zdala od młodzieży ową moralną truciznę, która w tym wieku, tak niedoświadczonym i zmiennym, zazwyczaj z łatwością się przyjmuje i w praktyce szybko się rozszerza. Ponieważ bez wykształcenia religijnego i moralnego — jak słusznie na to zwraca uwagę Leon XIII — „niezdrową będzie wszelka kultura ducha; młodzieńcy, nieprzyzwyczajeni do poszanowania Boga, nie będą mogli znieść karności uczciwego życia i, przyzwyczajenni do nieodmawiania niczego swoim żądzom, z łatwością dadzą się pociągnąć do wywrotowej akcji przeciw państwom“ [9]).

Co się tyczy zakresu wychowawczego posłannictwa Kościoła, to ono się rozciąga bez żadnego ograniczenia na wszystkie narody, stosownie do rozkazu Chrystusa: „Nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. 28, 19), i niema władzy na ziemi, któraby mu mogła prawnie się sprzeciwić, albo stawiać mu przeszkody. A naprzód rozciąga się na wszystkich wiernych, których otacza troskliwą opieką, jak najtkliwsza matka. I dlatego stworzył dla nich w ciągu wieków niezliczone mnóstwo szkół i instytucyj we wszystkich gałęziach wiedzy; bo — jakeśmy to niedawno mieli sposobność powiedzieć — „już w owem odległem średniowieczu, w którem były tak liczne (ktoś powiedział, aż nazbyt liczne) klasztory, konwenty, kościoły, kolegjaty, kapituły katedralne i nie katedralne, — przy każdej z tych instytucyj było ognisko szkolne, ognisko nauki i chrześcijańskiego wychowania. Do tego trzeba dodać wszystkie Uniwersytety, Uniwersytety rozrzucone po wszystkich krajach, zawsze z inicjatywy i pod opieką Stolicy Świętej i Kościoła. Ten wspaniały obraz, który obecnie lepiej widzimy, bo bliższy nas, i, stosownie do warunków czasu, bardziej imponujący, był przedmiotem podziwu wszystkich czasów, i ci, co badają i porównują różne zjawiska, zdumiewają się, w jaki sposób Kościół mógł tyle w tej dziedzinie zdziałać; zdumiewają się wobec sposobu, w jaki Kościół potrafił odpowiedzieć powierzonemu sobie przez Boga posłannictwu wychowania ludzkich pokoleń w życiu chrześcijańskiem i umiał osiągnąć tak świetne wyniki i owoce. Ale jeżeli budzi podziw to, że Kościół w każdym czasie potrafił

---

[9]) Ep. enc. Nobilissima Gallorum Gens., 8 Febr. 1884.

skupić wokoło siebie setki, tysiące, miljony wychowanków swojego posłannictwa, nie mniej powinno uderzyć, kiedy się zwróci uwagę na to, co potrafił on zdziałać nietylko na polu wychowania, lecz także na polu ściśle wziętego wykształcenia. Boć jeżeli tyle skarbów kultury, cywilizacji, literatury mogło się zachować, to zawdzięcza się to owemu stanowisku, przez które Kościół nawet w najbardziej odległych i barbarzyńskich czasach, potrafił jaśnieć tak wielkiem światłem na polu literatury, filozofji, sztuki, a w szczególności architektury" [10]).

Tyle Kościół mógł i umiał zrobić, ponieważ jego posłannictwo wychowawcze rozciąga się także i na niewiernych, bo wszyscy ludzie są powołani do Królestwa Bożego i do osiągnięcia wiecznego zbawienia. Jak w naszych czasach, kiedy Misje Kościoła tysiącami wznoszą szkoły we wszystkich stronach świata i w krajach jeszcze nie chrześcijańskich, od obydwu brzegów Gangesu aż po rzekę Żółtą i do wielkich wysp i archipelagów Oceanu, od Czarnego Kontynentu aż do Ziemi Ognistej i do lodowatej Alaski, tak we wszystkich czasach Kościół przez swoich Misjonarzy wychowywał do życia chrześcijańskiego i kultury różne plemiona, które obecnie stanowią chrześcijańskie narody cywilizowanego świata.

To jasno pokazuje, że z prawa, a nadto siłą faktu Kościołowi w szczególny sposób przysługuje wychowawcze posłannictwo i że dla każdego umysłu, wolnego od uprzedzeń, nie do pojęcia jest jakikolwiek rozumny motyw do sprzeciwiania się, albo stawiania przeszkód Kościołowi w tem właśnie dziele, którego błogosławionemi owocami obecnie świat się cieszy.

Tem bardziej, że z takiem oddaniem pierwszeństwa Kościołowi nietylko nie stoją w sprzeczności, ale owszem w najpełniejszej znajdują się harmonji prawa jednostek do słusznej wolności w zakresie nauki, naukowych metod i wogóle wszelkiej świeckiej kultury. Ponieważ, — aby zaraz wskazać podstawową zasadę tej harmonji — porządek nadprzyrodzony, do którego należą prawa Kościoła, nietylko że nie niszczy zgoła porządku naturalnego, do którego należą inne wzmiankowane prawa, lecz owszem podnosi go i udoskonala, i obydwa porządki niosą sobie wzajemnie pomoc i jakgdyby uzupełnienie stosownie do na-

---

[10]) Mowa do wychowanków kolegjum w Mondragone, 14 maja 1929.

tury i dostojeństwa każdego, właśnie dlatego, ponieważ obydwa pochodzą od Boga, który sam sobie nie może się sprzeciwiać: „Boga czyny są doskonałe, a wszystkie drogi Jego są słuszne“ (Deuter. 32, 4).

Jeszcze jaśniej będzie można to widzieć, gdy się rozważy zosobna i bardziej zbliska posłannictwo wychowawcze rodziny i państwa.

I tak po pierwsze, z wychowawczem posłannictwem Kościoła przedziwnie się zgadza wychowawcze posłannictwo rodziny, ponieważ i Kościół i rodzina pochodzą od Boga w sposób bardzo do siebie zbliżony. Rzeczywiście, rodzinie w porządku naturalnym Bóg bezpośrednio udziela płodności, początku życia a stąd też początku wychowania dla życia, a zarazem autorytetu, który jest pierwiastkiem ładu.

Powiada Doktor Anielski z właściwą sobie jasnością myśli i ścisłością wyrażeń: „Cielesny ojciec po części ma charakter początku, jaki całkowicie znajduje się w Bogu... Ojciec jest początkiem i rodzenia, i wychowania, i karności, i tego wszystkiego, co się odnosi do udoskonalenia ludzkiego życia“ [11]).

Zatem rodzina ma bezpośrednio od Stwórcy posłannictwo, a stąd też i prawo wychowania potomstwa, prawo, którego zrzec się nie może, ponieważ nierozdzielnie łączy się ono ze ścisłym obowiązkiem, prawo wcześniejsze od jakiegokolwiek prawa ludzkiej społeczności, czy państwa, a stąd nietykalne ze strony jakiejkolwiek ziemskiej władzy.

Co się tyczy nietykalności owego prawa, to jej powód podaje Doktor Anielski: „Syn bowiem z natury jest czemś z ojca... wymaga tego prawo przyrodzone, by syn zanim przyjdzie do używania rozumu, był pod opieką ojca. Stąd byłoby przeciwnem przyrodzonemu prawu, gdyby dziecko, nim dojdzie do używania rozumu, wydarte było z pod opieki rodziców, albo gdyby bez ich zgody cokolwiek było odnośnie do niego postanowione“ [12]). A ponieważ obowiązek opieki ze strony rodziców trwa aż do czasu, kiedy dzieci będą miały możność same sobie radzić, dlatego trwa też to samo nienaruszalne prawo wychowawcze rodziców. „Natura bowiem dąży nietylko do zrodzenia potomstwa, lecz także do jego rozwoju i postępu aż do stanu

---

[11]) S. Th., 2-2, Q. CII, a. 1.
[12]) S. Th., 2-2, Q. X, a. 12.

doskonałego człowieka, jako takiego, który to stan jest stanem cnoty", powiada tenże Anielski Doktor[13]).

Dlatego też prawnicza mądrość Kościoła w ten sposób jasno i dokładnie wyraża się w tym przedmiocie w Kodeksie prawa kanonicznego w kan. 1113: „Rodzice mają najściślejszy obowiązek wedle możności troszczyć się o wychowanie swego potomstwa tak religijne i moralne, jak fizyczne i obywatelskie, i o zabezpieczenie temuż potomstwu także dóbr doczesnych"[14]).

W tym punkcie tak jest zgodne ogólne poczucie rodzaju ludzkiego, że stanąłby w najoczywistszej z niem sprzeczności, kto ośmieliłby się twierdzić, że dziecko pierwej niż do rodziny należy do państwa, i że państwo ma bezwzględne prawo do jego wychowania. Nie zwraca się na to uwagi, że, by być obywatelem państwa, człowiek najpierw musi istnieć, a istnienia nie ma on od państwa, ale od rodziców, jak to mądrze powiada Leon XIII: „Synowie są czemś z ojca i jakgdyby rozszerzeniem ojcowskiej osoby i jeślibyśmy chcieli ściśle się wyrazić, nie sami przez się, ale przez społeczność rodzinną, w której zostali zrodzeni, wchodzą w związek państwowy i w nim uczestniczą"[15]).

Przeto, jak mówi w tej samej encyklice Leon XIII: „władza ojcowska jest tego rodzaju, że państwo nie może jej ani zniszczyć, ani w siebie wchłonąć, bo ten sam ma początek, co samo ludzkie życie[16]). Wszelako z tego nie wynika, by prawo rodzicielskie do wychowania było bezwzględne, albo despotyczne, gdyż nierozdzielnie jest podporządkowane ostatecznemu celowi, a także naturalnemu i Bożemu prawu, jak określa tenże Leon XIII, w drugiej swojej wiekopomnej encyklice: „O głównych obowiązkach obywatelskich chrześcijan", gdzie w ten sposób w streszczeniu przedstawia zbiór praw i obowiązków rodziców: „Rodzice z natury mają prawo kształcenia tych, których zrodzili, z tym obowiązkiem, by wychowanie i nauka dzieci były zgodne z celem, dla którego z łaski Boga otrzymali potomstwo.

Stąd rodzice winni się starać i dążyć do tego, żeby ode-

---

[13]) Suppl. S. Th. 3. p. Q. 41, a. 1.
[14]) Cod. I. C., c. 1113.
[15]) Ep. enc. Rerum novarum, 15 Maii 1891.
[16]) Ep. enc. Rerum novarum, 15 Maii 1891.

przeć zamach na swoje prawa w tej materji i żeby stanowczo sobie wywalczyć, by mogli, jak przystoi, po chrześcijańsku dzieci swoje wychować, a zwłaszcza zdaleka je trzymać od tych szkół, w których kryje się dla nich niebezpieczeństwo przesiąknięcia jadem bezbożności“ [17]).

Dobrze trzeba to sobie uświadomić, że wychowawczy obowiązek rodziny obejmuje nietylko wychowanie religijne i obyczajowe, lecz także fizyczne i obywatelskie [18]), przedewszystkiem o ile mają one związek z religją i moralnością.

To bezsporne prawo rodziny niejednokrotnie było uznane jurydycznie w krajach, w których w ustawach państwowych uważa się na poszanowanie naturalnego prawa. I tak, żeby przytoczyć jeden z najświeższych przykładów, Najwyższy Trybunał Związkowej Republiki Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki w decyzji, tyczącej się nadzwyczaj ważnego sporu, orzekł, że państwu nie przysługuje bynajmniej ogólna władza wprowadzenia jednego tylko typu wychowania młodzieży, przez zmuszanie jej do pobierania nauki wyłącznie w szkołach publicznych i dorzucił motyw tego orzeczenia z przyrodzonego prawa: Dziecko nie jest li tylko tworem państwa; ci, co je wychowują i niem kierują, mają prawo, połączone z najściślejszym szczytnym obowiązkiem, wychować je i przygotować do spełnienia swoich powinności [19]).

Historja świadkiem, że zwłaszcza w nowszych czasach państwo dopuszczało się i dopuszcza pogwałcenia praw udzielonych przez Stwórcę rodzinie; w pełnem zaś świetle pokazuje, jak Kościół ich strzegł i bronił. Najlepszym tego dowodem jest to szczególne zaufanie rodzin do szkół kościelnych, jakeśmy to zaznaczyli niedawno w Naszym liście do Kardynała Sekretarza Stanu. „Że tak jest, rodzina odrazu to spostrzegła, i od pierwszych dni chrześcijaństwa aż po dni nasze, ojcowie i matki, nawet mało albo całkiem niewierzący, wysyłają i prowadzą tysiącami swoje dzieci do wychowawczych zakładów, założonych i prowadzonych przez Kościół“ [20]).

---

17) Ep. enc. Sapientiae christianae, 10 Ian. 1890.

18) Cod. I. C., c. 1113.

19) U. S. Supreme Court Decision in the Oregon School Cases, June 1, 1925.

20) List do Kard. Sekretarza Stanu, 30 maja 1929.

A płynie to stąd, że instynkt ojcowski, od Boga pochodzący, z zaufaniem się zwraca do Kościoła, pewny, że znajdzie tu ochronę praw rodzinnych i ową harmonję, jaką Bóg ustanowił w porządku rzeczy. Istotnie, Kościół, aczkolwiek nie przestaje się domagać swego prawa i przypominać rodzicom obowiązku chrztu i chrześcijańskiego wychowania dla dzieci katolickich rodziców, świadom swojego powszechnego boskiego posłannictwa i obowiązku jaki ciąży na wszystkich ludziach przyjęcia jedynej prawdziwej religji, przecie tak jest zazdrosny o nienaruszalność przyrodzonego prawa rodziny w zakresie wychowania, że nie godzi się chrzcić dzieci niewiernych, chyba pod pewnemi warunkami i zastrzeżeniami, ani też w jakikolwiek sposób wbrew woli rodziców decydować o ich wychowaniu, dopokąd dzieci same nie będą mogły o sobie stanowić i dobrowolnie przyjąć wiary [21]).

Stąd mamy dwa fakty najwyższej doniosłości, jakeśmy to zaznaczyli w przytoczonej mowie: Kościół, oddający do dyspozycji rodzin swój urząd nauczycielski i wychowawczy — rodziny, śpieszące, by z tego skorzystać i oddające setkami i tysiącami swe dzieci Kościołowi; i te dwa fakty przypominają i głoszą wielką prawdę, bardzo ważną w porządku moralnym i społecznym. Głoszą one, że wychowawcze posłannictwo jest przedewszystkiem, nadewszystko, w pierwszym rzędzie rzeczą Kościoła i rodziny, że należy do nich z naturalnego i Bożego prawa, a zatem z którego nic nie da się ująć, z pod którego nikt się nie wyłamie, którego żadne inne zastąpić nie zdoła [22]).

Z tego prymatu wychowawczego posłannictwa Kościoła i rodziny, jakeśmy to widzieli, płyną największe pożytki dla całego społeczeństwa, a nie może wyniknąć najmniejsza szkoda dla rzeczywistych, właściwych państwu praw do wychowania obywateli, wedle ustanowionego przez Boga porządku.

Te prawa ma państwo od samego Twórcy natury, nie tytułem ojcostwa, jak Kościół i rodzina, ale przez autorytet, jaki mu przysługuje dla popierania doczesnego, ogólnego dobra, które jest właściwym jego celem. Wskutek tego wychowanie nie może należeć do państwa tak samo, jak należy do Kościoła i rodziny, lecz inaczej, to jest odpowiednio do celu państwa.

---

[21]) Cod. I. C., c. 750, § 2. S. Th., 2, 2. q. X, a. 12,

[22]) Mowa do wychowanków kolegjum w Mondragone, 14 maja 1929.

Już zaś ów cel, dobro pospolite w porządku doczesnym, polega na pokoju i bezpieczeństwie, którem rodziny i pojedyńczy obywatele cieszą się w używaniu praw swoich, a zarazem w jaknajwiększym możliwym do osiągnięcia w tem życiu dobrobycie duchowym i materjalnym przez połączony i zharmonizowany wysiłek wszystkich. Zatem podwójna jest funkcja powagi, właściwej państwu: ochraniać i popierać rodzinę i jednostki, a nie pochłaniać je, lub zajmować ich miejsce.

Stąd w zakresie wychowania państwo ma prawo, albo, żeby lepiej się wyrazić, ma obowiązek ochraniać swojemi ustawami wcześniejsze prawo rodziny do chrześcijańskiego wychowania dzieci, jakeśmy je wyżej opisali; a wskutek tego, szanować nadprzyrodzone prawo Kościoła do chrześcijańskiego wychowania.

Podobnie należy do państwa ochraniać to samo prawo dziecka, kiedy fizycznie albo moralnie nie byłoby opieki ze strony rodziców wskutek ich braku, niezdolności lub niegodności, ponieważ ich wychowawcze prawo, jakeśmy to wyżej wyjaśnili, nie jest bezwzględne, ani despotyczne, ale zależne od naturalnego i Bożego prawa, a stąd podległe powadze i sądowi Kościoła, jako też czujności i prawnej ochronie państwa w stosunku do powszechnego dobra; zresztą, rodzina nie jest społecznością doskonałą, którąby miała w sobie wszystkie środki potrzebne do swojego udskonalenia. W tym więc wypadku, całkiem zresztą wyjątkowym, państwo nie zajmuje miejsca rodziny, lecz uzupełnia brak jej odpowiedniemi środkami, zawsze zgodnie z naturalnem prawem dziecka i z nadprzyrodzonemi prawami Kościoła.

Poza tem wogóle jest prawem i obowiązkiem państwa ochraniać, stosownie do nakazów zdrowego rozumu i wiary, wychowanie moralne i religijne młodzieży, usuwając wrogie mu publiczne przeszkody.

Przedewszystkiem więc należy do państwa, w związku z pospolitem dobrem, popierać różnemi sposobami samo wychowanie i kształcenie młodzieży. Najpierw, popierając i wspomagając inicjatywę i działalność Kościoła i rodziny, która jak bardzo jest skuteczna, pokazuje historja i doświadczenie; następnie, uzupełniając tę działalność tam, gdzie ona nie sięga, albo gdzie nie wystarcza, własnemi także szkołami, ponieważ państwo więcej, niż ktokolwiek inny, jest wyposażone w środki, oddane

do swojej dyspozycji dla potrzeby wszystkich, i słuszną jest rzeczą, żeby używało ich na korzyść tych samych, od których je bierze [23]).

Ponadto państwo może wymagać, a stąd i starać się o to, żeby wszyscy obywatele posiadali konieczną znajomość swoich obywatelskich i narodowych obowiązków i pewien stopień umysłowej, moralnej i fizycznej kultury, jakiej, zważywszy warunki naszych czasów, rzeczywiście wymaga dobro ogółu.

Wszelako w tych wszystkich sposobach popierania wychowania i kształcenia publicznego i prywatnego, państwo powinno, oczywiście, szanować przyrodzone prawa Kościoła i rodziny do chrześcijańskiego wychowania, a prócz tego powinno przestrzegać sprawiedliwości rozdzielczej. Dlatego też niesprawiedliwym i niedozwolonym jest wszelki monopol wychowawczy czy też szkolny, który fizycznie lub moralnie zmusza rodziny do posyłania dzieci do szkół państwowych, wbrew obowiązkom chrześcijańskiego sumienia, a także wbrew słusznym ich upodobaniom.

To jednak nie przeszkadza, by dla dobrej administracji rzeczypospolitej i dla obrony wewnętrznego i zewnętrznego pokoju, tak bardzo potrzebnych dla ogólnego dobra, wymagających szczególnego uzdolnienia i specjalnego przygotowania, państwo niemiało zastrzec sobie prawa zakładania szkół przygotowawczych do pewnych urzędów, a zwłaszcza dla wojska i prawa kierowania niemi; byleby uważało, żeby nie naruszyć praw przysługujących Kościołowi i rodzinie. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć w szczególności to ostrzeżenie, ponieważ w naszych czasach (kiedy szerzy się przesadny i fałszywy nacjonalizm, tak bardzo wrogi prawdziwemu pokojowi i pomyślności) zwykło się przekraczać słuszne granice w wojskowej organizacji t. zw. fizycznego wychowania chłopców (a czasem nawet dziewcząt wbrew samej naturze), częstokroć nawet w dzień pański — z nadmiernym uszczerbkiem czasu, który winien być poświęcony obowiązkom religijnym i oddany sanktuarjum rodzinnego życia. — Nie chcemy zresztą ganić tego, co może być dobre w duchu karności i rozumnej śmiałości w podobnych metodach, lecz tylko wszelką przesadę, jaką jest naprzykład duch

[23]) Mowa do wychowanków kolegjum w Mondragone, 14 maja 1929.

gwałtu, którego nie można mieszać z duchem męstwa, ani ze szlachetnem poczuciem wojskowej tężyzny w obronie ojczyzny i publicznego porządku; jaką jest także w wychowaniu fizycznem przesadne wynoszenie atletyzmu, co nawet w klasycznej epoce pogaństwa było oznaką zwyrodnienia i upadku.

Dalej, wogóle, przysługuje państwu w stosunku nietylko do młodzieży, ale do ludzi wszelkiego wieku i stanu prawo wychowania, które można nazwać społecznem. Polega ono na sztuce publicznego przedstawiania zrzeszonym jednostkom takich przedmiotów dla rozumu, wyobraźni, i zmysłów, które pociągają wolę do dobrego, albo z moralną niemal koniecznością wprowadzają ją na tę drogę, bądź pozytywnie, przedstawiając takie przedmioty, bądź negatywnie, usuwając te, które są mu przeciwne [24]). To wychowanie społeczne, tak rozległe i różnorodne, że obejmuje prawie całą działalność państwa dla dobra powszechnego, jak musi być uzgodnione z zasadami moralności, tak też nie może się sprzeciwiać nauce Kościoła. który z Boskiego ustanowienia jest tych zasad Nauczycielem.

To wszystko, cośmy dotąd powiedzieli o działalności państwa w zakresie wychowania, opiera się na jaknajbardziej trwałym i niewzruszonym fundamencie katolickiej nauki „O chrześcijańskim ustroju państw", tak wspaniale wyłożonej przez Naszego Poprzednika Leona XIII, zwłaszcza w Encyklikach *Immortale Dei* i *Sapientiae christianae,* a mianowicie: „Bóg rozdzielił rządy rodzaju ludzkiego pomiędzy dwie władze: kościelną i cywilną, jedną stawiając ponad rzeczami bożemi, drugą — nad rzeczami ludzkiemi. I jedna i druga w swoim rodzaju jest najwyższa. I jedna i druga ma zakreślone granice, w których się zamyka, wyznaczone bezpośrednio przez naturę i cel każdej. Stąd jakgdyby jakiś świat powstaje, w którym każda z nich działa na mocy własnego prawa. Ale ponieważ rozkazom każdej z nich ciż sami podlegają poddani, i może się zdarzyć, że ta sama rzecz, choć pod różnym względem, jednak wchodzi w zakres praw i kompetencji obydwu, Opatrzność Boża, przez którą obie zostały ustanowione, musiała drogi obydwu prosto

[24]) P. L. Taparelli, Saggio teor. di Diritto Naturale, n. 922; dzieło, którego nie można dość nachwalić i zalecić uniwersyteckiej młodzieży. (Cfr. Naszą mowę z 18 grudnia 1927).

i w porządku wytyczyć. A które są, od Boga są postanowione“ [25]).

Otóż, wychowanie młodzieży jest właśnie jedną z tych rzeczy, które należą i do Kościoła i do państwa, „jakkolwiek w różny sposób“, jakeśmy to wyżej wyłożyli. „Stąd pomiędzy obiema władzami — ciągnie dalej Leon XIII — powinna zachodzić uporządkowana harmonja, którą całkiem słusznie przyrównywa się do związku, przez który w człowieku łączą się dusza i ciało. Jakim ten związek być powinien, niepodobna inaczej określić jak rozpatrując, jakeśmy powiedzieli, naturę każdej z tych władz, i mając na oku szczytność i szlachetność ich celów; ponieważ jedna ma się starać przedewszystkiem i bezpośrednio o pomyślność w rzeczach doczesnych; druga — dostarczać dóbr niebieskich i wiecznych. Zatem cokolwiek odnosi się do zbawienia dusz i czci Bożej, czy to z natury swojej jest takiem, czy też uważa się za takie ze względu na cel, do którego się odnosi, to wszystko wchodzi w zakres władzy i osądu Kościoła; reszta zaś, obejmująca dziedzinę cywilną i polityczną, słusznem jest, by podlegała cywilnej władzy, ponieważ Jezus Chrystus rozkazał „oddać Cesarzowi, co jest cesarskiego, a co Bożego — Bogu“ [26]).

Ktokolwiek wzbraniałby się przyjąć te zasady, a stąd stosować je do wychowania, doszedłby koniecznie do zaprzeczenia, że Chrystus założył Kościół swój dla wiecznego zbawienia ludzi i do twierdzenia, że państwo nie jest poddane Bogu i jego naturalnemu i bożemu prawu. Co najoczywiściej jest bezbożnem, przeciwnem zdrowemu rozsądkowi, a szczególnie w materji wychowania nadzwyczaj niebezpiecznem dla właściwego ukształcenia młodzieży i z pewnością zgubnem dla samego państwa i dla prawdziwej pomyślności ludzkiej wspólnoty. Przeciwnie zaś, z zastosowania tych zasad nie może nie wyniknąć największy pożytek dla właściwego wyrobienia obywateli. Bardzo wymownie dowodzą tego fakty ze wszystkich wieków; stąd, jak w pierwszych czasach Chrześcijaństwa Tertuljan w swojem *Apologeticum,* tak później Św. Augustyn mógł rzucić w twarz wyzwanie wszystkim przeciwnikom katolickiego Kościoła.

---

[25]) Ep. enc. Immortale Dei, 1 Nov. 1885.
[26]) Ep. enc. Immortale Dei, 1 Nov. 1885.

I my też w naszych czasach możemy z nim powtórzyć: „Ci co powiadają, że nauka Chrystusa jest wrogą państwu, niechże dadzą takich żołnierzy, jakimi każe im być nauka Chrystusa; niech dadzą takich poddanych, takich małżonków, takie żony, takich rodziców, takich synów, takich panów, takie sługi, takich królów, takich sędziów, takich wreszcie urzędników skarbowych i płatników państwa, jakimi nakazuje być chrześcijańska nauka, a wtedy niechże sobie mówią, że jest ona wrogą rzeczypospolitej; przeciwnie, niech się nie wahają nazwać jej silną ostoją państwa, jeśli znajduje posłuch" (Ep. 138).

A ponieważ chodzi o wychowanie, nie od rzeczy będzie zwrócić na to uwagę, jak doskonale tę katolicką prawdę, potwierdzoną faktami, wyraził zasłużony około chrześcijańskiego wychowania, niesłychanie pobożny i uczony kardynał Sylwjusz Antoniano, uczeń owego przedziwnego wychowawcy, jakim był św. Filip Nereusz, i mistrz i sekretarz od listów łacińskich św. Karola Boromeusza, na którego naleganie i za którego natchnieniem napisał cenny traktat: „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci". „Im bardziej rząd świecki — powiada — zharmonizuje się z duchownym, i im bardziej mu sprzyja i popiera go, tem bardziej przyczynia się do zachowania rzeczypospolitej. Albowiem podczas gdy rządca kościelny, stosownie do swojego celu, stara się wyrobić dobrego chrześcijanina za pomocą powagi i środków duchownych, równocześnie siłą nieuniknionej konsekwencji wyrabia dobrego obywatela, jakim być powinien pod względem politycznym. Stąd to pochodzi, że w świętym, rzymskim, katolickim Kościele, owem państwie Bożem, absolutnie to samo jest być dobrym obywatelem, co uczciwym człowiekiem. Zatem bardzo błądzą ci, co rozdzielają rzeczy tak bardzo ze sobą złączone, i co sądzą, że będą mogli mieć dobrych obywateli zapomocą innych praw i na innych drogach, jak te, co sprzyjają wyrobieniu dobrego chrześcijanina. I niech sobie roztropność ludzka mówi i rozprawia ile się jej podoba, a przecie niemożliwem jest, by sprowadziło zgodę i prawdziwy pokój doczesny to, co sprzeciwia się i co się odchyla od pokoju i od wiecznej szczęśliwości" [27]).

Podobnie jak państwo, tak też i nauka, i naukowa metoda,

[27]) Dell'educaz., crist., lib. I, c. 43.

i naukowe badanie nie mają czego się obawiać ze strony pełnego i doskonałego wychowawczego posłannictwa Kościoła. Katolickie zakłady na jakimkolwiekby stały stopniu nauczania i wiedzy, nie potrzebują apologij. Zaufanie, jakiem się cieszą, pochwały, które zbierają, naukowe prace, które popierają i pomnażają, a nadewszystko wychowankowie w pełni i doskonale przygotowani, jakich dają stanowi urzędniczemu, wolnym zawodom, nauczycielstwu, życiu we wszelkich jego dziedzinach, aż nadto dobrze na ich korzyść świadczą [28]).

Te fakty zresztą są tylko świetnem potwierdzeniem katolickiej nauki, przez Sobór Watykański orzeczonej: „Wiara i rozum nietylko że nie mogą nigdy stać w sprzeczności, lecz przeciwnie wzajemną niosą sobie pomoc, bo zdrowy rozum wykazuje podstawy wiary i, oświecony jej światłem, uprawia wiedzę rzeczy bożych; wiara zaś rozum wyzwala i chroni od błędów i różnemi wiadomościami wzbogaca. Stąd Kościół tak bardzo jest daleki od sprzeciwiania się uprawianiu sztuk i nauk świeckich, że owszem różnemi sposobami wspomaga je i popiera, bo nie ignoruje, ani lekceważy tych korzyści, jakie z nich płyną dla ludzkiego życia; owszem wyznaje, że jak pochodzą one od Boga, Pana wszelkiej wiedzy, jak też, o ile właściwie są uprawiane, do Boga, przy pomocy Jego łaski, prowadzą. I nie zakazuje bynajmniej, by owe nauki, każda w swoim zakresie, używały własnych zasad i własnej metody; ale, uznając tę słuszną wolność, pilnie baczy, żeby przez sprzeciwianie się boskiej nauce, nie popadły w błędy albo, przekraczając właściwe sobie granice, nie zajmowały miejsca, jakie się wierze należy, ani jej nie burzyć“ [29]).

Ta zasada słusznej wolności naukowej jest zarazem nienaruszalną normą słusznej wolności dydaktycznej, czyli właściwie pojętej wolności nauczania, i powinna być przestrzegana we wszelkiem udzielaniu wiedzy innym, a z bezporównania cięższym obowiązkiem sprawiedliwości w nauczaniu młodzieży, jużto dlatego, że w stosunku do niej każdy nauczyciel, rządowy czy prywatny, niema bezwzględnego prawa wychowawczego, ale udzielone; już zaś ponieważ każde dziecko, czy też młodzie-

---

[28]) List Kard. Sekretarza Stanu, 30 maja 1929.
[29]) Conc. Vat., Sess. 3, cap. 4.

niec chrześcijański ma ścisłe prawo do pobierania nauki, zgodnej z nauką Kościoła, tej kolumny i utwierdzenia Prawdy, i ciężką krzywdę wyrządziłby mu każdy, kto zachwiałby jego wiarę, nadużywając zaufania młodzieży względem nauczycieli i jej naturalnego braku doświadczenia i lekkomyślnej skłonności do absolutnej, zwodniczej i fałszywej wolności.

Rzeczywiście, nigdy nie powinno się tracić z oczu, że przedmiotem chrześcijańskiego wychowania jest cały człowiek, duch złączony z ciałem w jedności natury, ze wszystkiemi swojemi władzami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi, jak go nam przedstawia zdrowy rozum i Objawienie; przeto człowiek który wypadł ze stanu pierwotnej sprawiedliwości, ale przez Chrystusa został odkupiony i przywrócony do nadprzyrodzonego stanu przybranego dziecka Bożego, chociaż bez pozanaturalnych przywilejów nieśmiertelności ciała i całkowitej równowagi swoich skłonności. Stąd w naturze ludzkiej zostają skutki grzechu pierworodnego, szczególnie zaś osłabienie woli i nieuporządkowane popędy.

„Głupota przywiązana jest do serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi ją“ (Przyp. 22, 15). Trzeba zatem poprawiać nieuporządkowane skłonności, wzmacniać i zestrajać dobre od lat najmłodszych, a przedewszystkiem należy oświecać rozum i wzmacniać wolę za pomocą prawd nadprzyrodzonych i środków łaski. Bez tych środków niepodobna ani opanować przewrotnych skłonności, ani dojść do doskonałości wychowawczej, właściwej Kościołowi, doskonale i w pełni wyposażonemu przez Chrystusa i w boską naukę, i w sakramenta, owe skuteczne środki łaski.

Fałszywym przeto jest wszelki naturalizm pedagogiczny, który w kształceniu młodzieży w jakikolwiek sposób wyklucza, albo ogranicza nadprzyrodzone chrześcijańskie wyrobienie; błędną też jest wszelka metoda wychowania, która się opiera w całości lub w części na zaprzeczaniu grzechu pierworodnego i łaski, albo zapomnieniu o nich, a stąd na samych tylko siłach ludzkiej natury. Takiemi wogóle są te dzisiejsze systemy o przeróżnych nazwach, które powołują się na rzekomą autonomję i niczem nieograniczoną wolność dziecka i które zmniejszają albo nawet usuwają powagę i działanie wychowawcy, przypisując dziecku wyłączny prymat inicjatywy w zakresie swojego

wychowania i działanie niezależne od wszelkiego wyższego naturalnego i Bożego prawa.

Jeżeli przez którą z tych nazw chciałoby się wskazać, choć mniej ściśle, na konieczność czynnego, stopniowo coraz bardziej świadomego współdziałania dziecka w swojem wychowaniu; jeżeliby się dążyło do usunięcia z wychowania despotyzmu i gwałtu (który zresztą nie jest właściwym środkiem poprawy), mówiłoby się prawdę, ale nic zgoła nowego, co nie byłoby głoszone przez Kościół i wprowadzone w czyn w praktyce tradycyjnego chrześcijańskiego wychowania. Tego sposobu sam Bóg się trzyma w stosunku do stworzeń, które wzywa do czynnego współdziałania, odpowiednio do właściwej każdemu natury, bo „Mądrość Jego, dosięga tedy mocą od końca aż do końca i urządza wszystko łagodnością“ (Mądr. 8, 1).

Lecz niestety niemało jest takich, którzy i nazwą wedle prostego jej brzmienia, i czynem, starają się usunąć wychowanie z pod wszelkiej zależności od Bożego prawa. Stąd w naszych czasach jesteśmy świadkami dość dziwnego naprawdę zjawiska, że wychowawcy i filozofowie trudzą się w wyszukiwaniu jakiegoś powszechnego kodeksu moralnego wychowania, jakgdyby nie istniał ani Dekalog, ani prawo ewangeliczne, ani nawet prawo natury wyryte przez Boga w sercu człowieka, głoszone przez zdrowy rozum, ujęte za pomocą pozytywnego Objawienia przez samego Boga w dziesięć przykazań. Owi nowatorzy zwykli też z pogardą nazywać chrześcijańskie wychowanie, „heteronomicznem“, „biernem“, „przestarzałem“, ponieważ opiera się ono na powadze Boga i na świętem Jego prawie.

Sromotnie się łudzą, sądząc że wyzwalają, jak mówią, dziecko. Przeciwnie! czynią je raczej niewolnikiem swojej ślepej pychy i swoich nieuporządkowanych namiętności, bo siłą logicznego następstwa tych błędnych systemów, usprawiedliwia się owe namiętności jako słuszne wymagania natury, posiadającej t. zw. autonomję.

Ale jeszcze gorsza, gdy w błędnem, lekceważącem i niebezpiecznem uroszczeniu chce się poddać badaniom, doświadczeniom i niepowołanym sądom naturalnego porządku, przejawy porządku nadprzyrodzonego, dotyczące wychowania, jak naprzykład powołanie kapłańskie lub zakonne i wogóle tajemne

działanie łaski, która, podnosząc siły naturalne, nieskończenie je przewyższa i w żaden sposób nie może podlegać prawom fizycznym, ponieważ „Duch, kędy chce, tchnie“ (Jan 3, 8).

Najbardziej wszakże niebezpiecznym jest ów naturalizm, który w naszych czasach przenika dziedzinę wychowania w materji najbardziej delikatnej, jaką jest czystość obyczajów. Bardzo rozpowszechnionym jest błąd tych, którzy w zgubnem uroszczeniu, brudnemi słowami, uprawiają t. zw. seksualne wychowanie, fałszywie sądząc, że będą mogli ustrzec młodzież przed niebezpieczeństwami zmysłów zapomocą czysto naturalnych środków, jakiemi są: lekkomyślne uświadomienie i prewencyjne pouczenie dla wszystkich bez różnicy, nawet publicznie, a co gorsza, zapomocą wystawiania młodzieży przez pewien czas na okazje, żeby ją, jak powiadają, do nich przyzwyczaić i jakgdyby zahartować dusze przeciw tego rodzaju niebezpieczeństwom.

Bardzo oni błądzą, nie chcąc uznać przyrodzonej ułomności natury ludzkiej i prawa, o którem mówił Apostoł (Rzym. 7, 23), sprzeciwiającego się prawu umysłu, i zapoznając nawet samo doświadczenie życia, z którego widać, że właśnie w młodzieży występki przeciw obyczajności nie są tyle następstwem braku znajomości rzeczy, ile przedewszystkiem słabości woli, wystawionej na niebezpieczeństwa i nie wspieranej środkami łaski.

W tej tak bardzo delikatnej materji, jeżeli, zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w odpowiednim czasie, ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu, okazałoby się konieczne, należy zachować wszelką ostrożność, dobrze znaną tradycyjnemu chrześcijańskiemu wychowaniu, wystarczająco opisaną przez przytoczonego wyżej Antoniana.

„Taka i tak wielka jest nasza ułomność i skłonność do grzechu — powiada — że często w tych samych rzeczach, które się mówi dla ochrony przed grzechem, słuchający ma właśnie okazję i podnietę do grzechu. Wskutek tego w najwyższym stopniu jest ważnem, żeby dobry ojciec, kiedy mówi z synem o rzeczy tak śliskiej, uważał i nie schodził do szczegółów i do opisywania różnych form, jakiemi ta piekielna hydra zatruwa tak wielką część świata, żeby się nie przytrafiło, iż zamiast ugasić ten ogień, nieroztropnie rozdmuchałby go i roz-

palił w prostem i wrażliwem sercu dziecka. Wogóle, w ciągu lat dziecięcych wystarczy używać tych środków, jakie równocześnie szczepią cnotę czystości i zamykają drzwi dla występku" [30]).

Podobnie błędnym i dla chrześcijańskiego wychowania szkodliwym jest t. zw. system „koedukacji", oparty także przez wielu na zaprzeczającym grzech pierworodny naturaliźmie, poza tem przez wszystkich zwolenników tego systemu, na opłakania godnem pomieszaniu pojęć, które uczciwe współżycie ludzkie utożsamia z pomieszaniem i wszystko niwelującą równością. Stwórca zamierzył i postanowił pełne współżycie płci obydwu tylko w związku małżeńskim; a mniej bliskie, w różnym stopniu, w rodzinie i społeczeństwię. Poza tem, w samej naturze, która uczyniła je różnemi co do organizmu, co do skłonności i uzdolnień, niema żadnego argumentu, jakoby tu mogło lub powinno być pomieszanie, a tem mniej zrównanie w kształceniu płci obojga. Stosownie do przedziwnych zamiarów Stwórcy mają one wzajemnie się uzupełniać w rodzinie i w społeczeństwie, właśnie z powodu tej ich różnicy, którą dlatego należy w wychowaniu zachować i popierać przez konieczne rozróżnienie i stosowne odpowiednio do wieku i warunków oddzielenie. Te zasady powinny być stosowane co do czasu i miejsca wedle norm chrześcijańskiej roztropności do wszystkich szkół, zwłaszcza w najbardziej delikatnym i decydującym o wyrobieniu człowieka okresie, jakim jest okres młodzieńczości, i w ćwiczenich gimnastycznych i sportowych, gdzie szczególny wzgląd mieć trzeba na chrześcijańską skromność młodzieży żeńskiej, którą w wysokim stopniu obraża wszelkiego rodzaju wystawianie się na publiczny widok.

Przypominając przerażające słowa Boskiego Mistrza: „Biada światu dla zgorszenia" (Mat. 18, 7), usilnie zachęcamy Was, Wielebni Bracia, do pieczołowitości i do czujności na te najzgubniejsze błędy, jakie szeroko rozlewają się wśród ludu chrześcijańskiego z niezmierną szkodą młodzieży.

Ażeby dojść do doskonałego wychowania, najwyższej doniosłości jest czuwanie, żeby to wszystko, co otacza wychowanka w okresie jego formacji, t. j. zespół tych wszystkich warun-

---

[30]) Silvio Antoniano, Dell'educazione cristiana dei figliuoli, lib. II, c. 88.

ków, które zwykło się nazywać „środowiskiem", dobrze odpowiadał zamierzonemu celowi.

Pierwszem, naturalnem i koniecznem środowiskiem jest rodzina, właśnie do tego przez Stwórcę przeznaczona. Stąd normalnie najskuteczniejsze i najtrwalsze wychowanie jest to, które się otrzymuje w dobrze urządzonej i karnej rodzinie chrześcijańskiej, tem bardziej skuteczne, im jaśniej i trwalej przyświeca tam dobry przykład, przedewszystkiem rodziców i innych domowników.

Nie jest Naszym zamiarem mówić tu o domowem wychowaniu, choćby poruszając najważniejsze tylko punkty, — tak obszerny jest ten przedmiot; zresztą, w tym przedmiocie nie brak dawnych i nowych specjalnych rozpraw, napisanych przez autorów szczerze katolickich, wśród których na szczególniejszą wzmiankę zasługuje ów prawdziwie złoty traktat Antoniana: „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci", który św. Karol Boromeusz kazał czytać publicznie zebranym w kościołach rodzicom.

Pragniemy wszakże w szczególniejszy sposób zwrócić Waszą uwagę, Wielebni Bracia i Kochani Synowie, na opłakania godne dzisiejsze obniżenie rodzinnego wychowania. Objęcie urzędów i różnych zawodów życia ziemskiego i doczesnego, z pewnością mniejszej doniosłości, poprzedzają długie studja i dokładne przygotowanie, podczas gdy do spełnienia podstawowego urzędu i obowiązku wychowania dzieci, dziś wielu z rodziców mało, albo zgoła nie jest przygotowanych, gdyż zbyt są pogrążeni w doczesnych troskach. Do osłabienia wpływu środowiska rodzinnego dziś się dołącza fakt, że prawie wszędzie dąży się do coraz to większego oderwania dziatwy od rodziny, już od lat najwcześniejszych, pod różnemi pozorami, już to natury ekonomicznej, przemysłowej lub handlowej, już to natury politycznej. A jest też kraj, gdzie wydzierają dzieci z łona rodziny, aby je wykształcić (a raczej, lepiej się wyrażając, by je zniekształcić i zdeprawować), w związkach i szkołach bez Boga w bezbożności i w nienawiści według krańcowych teoryj socjalistycznych, powtarzając prawdziwą i stokroć bardziej od herodowej przerażającą rzeź niewiniątek.

Dlatego zaklinamy Pasterzy dusz, na wnętrzności Jezusa Chrystusa, by użyli wszystkich środków w naukach i katechi-

zmach i by słowem i pismami, szeroko rozrzucanemi, przypominali chrześcijańskim rodzicom ich najważniejsze obowiązki i przedstawiali nietyle teoretycznie lub ogólnikowo, ile praktycznie i w szczegółach, ich pojedyńcze obowiązki w zakresie religijnego, moralnego i obywatelskiego wychowania dzieci i, oprócz przykładu swego życia, najodpowiedniejsze metody do skutecznego jego urzeczywistnienia. Do tego rodzaju praktycznych pouczeń nie zawahał się zniżyć Apostoł Narodów w listach swoich, zwłaszcza w liście do Efezów, gdzie między innemi rzeczami upomina: „Ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych“ (Ef. 6, 4); co nie jest tyle skutkiem zbytniej surowości, ile przedewszystkiem niecierpliwości, nieznajomości najodpowiedniejszych sposobów do skutecznej poprawy, a także następstwem bardzo powszechnego obecnie rozluźnienia karności rodzinnej, wskutek czego rozwijają się w młodzieży nieokiełznane namiętności.

Niechże więc rodzice uważają, a wraz z nimi wszyscy wychowawcy, by dobrze korzystali z udzielonej sobie przez Boga powagi, którego są w pełnem tego słowa znaczeniu zastępcami, nie dla swojej wygody, ale dla właściwego wyrobienia dzieci w świętej i synowskiej „bojaźni Boga, początku mądrości“, na której jedynie może się silnie oprzeć poszanowanie władzy, bez którego nie może się ostać ni ład, ni pokój, ni jakakolwiek pomyślność w rodzinie i w społeczeństwie.

Słabości sił upadłej ludzkiej natury Boska Dobroć zaradziła obfitemi pomocami swojej łaski i różnorodnemi środkami, w jakie bogaty jest Kościół, ta wielka rodzina Chrystusa, której przeto środowisko wychowawcze ściślej i bardziej harmonijnie jest połączone ze środowiskiem chrześcijańskiej rodziny.

To środowisko wychowawcze Kościoła obejmuje nietylko jego sakramenta, owe środki łaski, skuteczne bożą mocą, i jego obrzędy, wszystkie przedziwnie wychowawcze, nietylko ową materjalną budowlę świątyni chrześcijańskiej, także w cudowny iście sposób wychowawczo działającą wymową liturgji i sztuki, lecz także wielką ilość i różnorodność szkół, stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju instytucyj, zmierzających do wyrobienia młodzieży przy studjum literackim i naukowem i przez samą nawet zabawę i kulturę fizyczną w religijnej pobożności.

I w tej niewyczerpanej obfitości dzieł wychowawczych,

jak z jednej strony jest przedziwną, a zarazem niedościgłą macierzyńska opieka Kościoła, tak z drugiej przedziwną jest owa harmonja wyżej wzmiankowana, jaką potrafi on utrzymać z chrześcijańską rodziną, tak że z całą słusznością można powiedzieć, że Kościół i rodzina razem tworzą jedną świątynię chrześcijańskiego wychowania.

A ponieważ konieczną rzeczą jest, by nowe pokolenia były wykształcone w sztukach i w naukach, z czego korzyść i pomyślność czerpie ludzka wspólnota, a temu dziełu sama rodzina nie może sprostać, powstała społeczna instytucja szkoły, najpierw — z inicjatywy rodziny i Kościoła, i to znacznie wcześniej, niż przez zabiegi państwa. Stąd szkoła, rozpatrywana także w swoim dziejowym początku, z natury swojej jest instytucją pomocniczą i dopełniającą rodziny i Kościoła; a wskutek tego z logiczną moralną koniecznością, powinna nietylko nie sprzeciwiać się, ale owszem pozytywnie się zgadzać z obydwoma poprzedniemi środowiskami, w jak najdoskonalszej możliwie jedności moralnej tak, by razem z rodziną i Kościołem mogła tworzyć jedno sanktuarjum, poświęcone chrześcijańskiemu wychowaniu, pod grozą rozminięcia się ze swoim celem i przemienienia się przeciwnie, w dzieło rozkładu.

To uznał nawet człowiek świecki, tak bardzo sławiony za swoje pisma pedagogiczne (nie całkiem zasługujące na pochwałę, bo zarażone liberalizmem), który powiedział: „Szkoła jeżeli nie jest świątynią, jest jamą"; prócz tego: „Jeżeli wychowanie literackie, społeczne, rodzinne, religijne, nie zgadzają się ze sobą, człowiek jest nieszczęśliwy, bezsilny" [31]).

Z tego właśnie wynika, że przeciwną fundamentalnym zasadom wychowania jest t. zw. szkoła „neutralna" albo „świecka", z której religję się wyklucza. Zresztą, taka szkoła praktycznie jest niemożliwa, ponieważ w rzeczywistości staje się ona niereligijną. Zbyteczna powtarzać to wszystko co w tym przedmiocie orzedli Nasi Poprzednicy, zwłaszcza Pius IX, Leon XIII, w których to czasie w szczególny sposób w szkole publicznej począł się panoszyć laicyzm. Ponawiamy i potwierdzamy te ich orzeczenia [32]), a zarazem przepisy świętych Kanonów,

---

[31]) Nic. Tommaseo, Pensieri sull'educazione, Parte I, 3, 6.

[32]) Pius IX, Ep. enc. Quum non sine, 14 Iul. 1864. — Syllabus Prop. 48. — Leo XIII, alloc. Summi Pontificatus, 20 Aug. 1880, Ep. enc.

które zabraniają katolickim dzieciom uczęszczać do szkół akatolickich, albo neutralnych, lub mieszanych, t. j. dostępnych dla katolików i niekatolików bez żadnej różnicy, i tylko w pewnych okolicznościach czasu i miejsca, jedynie za zdaniem Ordynarjusza, ze specjalnemi zastrzeżeniami, pozwalają to tolerować [33]. Nie mogą też katolicy zgodzić się na taką mieszaną szkołę (gorzej, jeśli jest ona jedyną i dla wszystkich obowiązkową), w której, jakkolwiek ubocznie mogą pobierać naukę religji, przecie resztę nauczania otrzymują od nauczycieli niekatolików, razem z uczniami niekatolikami.

Albowiem nie przez to samo, że w szkole się udziela (często bardzo skąpo) nauki religji, staje się ona zgodną z prawami Kościoła i chrześcijańskiej rodziny, i godną, by do niej uczęszczali katoliccy uczniowie. By była ona taką, potrzeba, żeby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły: nauczyciele, programy, książki wszystkich przedmiotów były przejęte chrześcijańskim duchem pod macierzyńskim kierunkiem i czujnością Kościoła w ten sposób, żeby religja była prawdziwie podstawą i uwieńczeniem całego wykształcenia, na wszystkich stopniach, nietylko początkowych, ale i średnich i wyższych. ,,Konieczną jest rzeczą — żeby użyć słów Leona XIII — by nietylko w pewnych godzinach wykładało się młodzieży religję, ale by całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności". Jeśli tego braknie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusz nauczycieli i uczniów, bardzo mały pożytek będzie można zebrać z jakiejkolwiek nauki; przeciwnie, często wynikną z tego szkody, i to niemałe" [34]).

A niechaj nikt nie mówi, że w narodzie podzielonym na różne wyznania, państwo nie może inaczej zaradzić potrzebom publicznego oświecenia, jak tylko przez szkołę neutralną albo mieszaną, bo bez porównania lepiej i łatwiej może i powinno zaspokoić je, zostawiając swobodę i popierając przez odpowiednie zasiłki inicjatywę i działalność Kościoła i rodzin na tem polu. A że to da się urzeczywistnić ku zadowoleniu rodzin

---

Nobilissima, 8 Febr. 1884, Ep. enc. Quod multum, 22 Aug. 1886, Ep. Officio sanctissimo, 22 Dec. 1887, Ep. enc. Caritatis, 19 Mart. 1894, etc. (cfr. Cod I. C. cum Fontium Annot., c. 1374).

[33]) Cod. I. C., c. 1374.

[34]) Ep. enc. Militantis Ecclesiae, 1 Aug. 1897.

i z korzyścią dla pokoju i powszechnej zgody, dowodzi tego przykład narodów, podzielonych na różne religijne wyznania, gdzie ustawa szkolna odpowiada wychowawczemu prawu rodzin, nietylko pod względem całego nauczania, w szczególności przez katolicką szkołę dla katolików, lecz także pod względem sprawiedliwości rozdzielczej przez pomoc finansową ze strony państwa dla pojedyńczych szkół, jakich chcą rodziny.

W innych krajach o mieszanej religji inaczej się dzieje, z niemałem obciążeniem katolików, którzy pod wodzą i protektoratem Episkopatu i przy niezmordowanym wysiłku kleru świeckiego i zakonnego utrzymują wyłącznie własnym kosztem katolicką szkołę dla swoich dzieci, której od nich wymaga ciężki obowiązek sumienia, i z hojnością i stałością, godną pochwały, trwają w postanowieniu zabezpieczenia w całości, jak sami to w formie hasła głoszą, „katolickiego wychowania dla całej katolickiej młodzieży w katolickich szkołach". Jeśli tych szkół katolickich nie zasila się z państwowego skarbu, jak tego sama przez się wymaga sprawiedliwość rozdzielcza, to przynajmniej nie powinno się ich krępować przez władzę państwową, jeśli ta władza ma świadomość praw rodziny i koniecznych warunków prawnej wolności.

Tam gdzie nawet ten najniższy stopień wolności jest pogwałcony, albo na różny sposób krępowany, katolicy, choćby kosztem wielkich ofiar, wszelkiemi środkami mają się o to starać, by utrzymać swoje szkoły i bronić ich i dążyć do uchwalenia sprawiedliwej szkolnej ustawy.

Wszystko, co wierni robią dla poparcia i obrony katolickiej szkoły dla swoich dzieci, jest dziełem nawskróś religijnem i dlatego najpierwszem zadaniem „Akcji katolickiej". Stąd szczególnie są drogie Naszemu ojcowskiemu sercu i godne najwyższej pochwały te wszystkie specjalne stowarzyszenia, które w różnych krajach z takim zapałem pracują dla tak koniecznego dzieła.

Przeto trzeba to silnie głosić, i trzeba, by było to przez wszystkich dobrze zrozumiane i uznane, że katolicy jakiegokolwiek narodu na świecie, starając się o katolicką szkołę dla swoich dzieci, nie uprawiają jakiejś partyjnej polityki, ale prowadząc dzieło religijne z nakazu sumienia, i nie myślą bynajmniej oddzielać swoich dzieci od ciała i ducha narodu, ale

owszem wychować je jak najdoskonalej i jak najbardziej korzystnie dla narodowej pomyślności, ponieważ dobry katolik, właśnie na mocy katolickiej nauki, jest tem samem najlepszym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę i lojalnie poddanym istniejącej władzy państwowej, w jakiejkolwiekby legalnej formie rządu była ona ukonstytuowana.

W tej szkole, zgodnej z Kościołem i chrześcijańską rodziną, nie zdarzy się, że na różnych godzinach, z oczywistą szkodą wychowania, będzie się przeczyć temu, czego się dzieci dowiadują na nauce religji; a jeśli, wskutek delikatności sumienia nauczycielskiego, będzie rzeczą konieczną dać im poznać dzieła zdrożne w celu ich zwalczania, to będzie to zrobione z takiem przygotowaniem i z taką przeciwwagą zdrowej nauki, że z tego nie szkodę, ale pożytek będzie miało chrześcijańskie wyrobienie młodzieży.

W tej szkole równie studjum ojczystego języka i klasycznych autorów nie będzie nigdy szkopułem dla czystości obyczajów, ponieważ chrześcijański nauczyciel pójdzie za wzorem pszczół, które zbierają z kwiatów to, co najczystsze, resztę zostawiając, jak naucza św. Bazyli w swojej mowie do młodzieży o czytaniu klasyków [35]). Ta konieczna ostrożność, którą zaleca nawet pogański Kwintyljan [36]), wcale nie przeszkadza, by chrześcijański nauczyciel nie miał zbierać i oddawać do użytku tego wszystkiego, co prawdziwe dobrego w rzeczy i w metodach przynoszą nasze czasy, pomny na to, co mówi Apostoł: „Wszystkiego doświadczajcie; co dobre jest, dzierżcie“ (Tes. 5, 21). I dlatego w zbieraniu rzeczy nowych będzie się strzegł, by lekkomyślnie nie porzucać starych, wypróbowanych co do swojej dobroci i skuteczności przez doświadczenie wielu wieków, zwłaszcza w nauce łaciny, która za dni naszych, jak widzimy, coraz niżej upada, właśnie wskutek niesłusznego zarzucenia metod, tak skutecznie używanych przez zdrowy humanizm, który szczególnie w szkołach Kościoła tak pięknie rozkwitł. Te szlachetne tradycje wymagają, żeby młodzież, powierzona katolickim szkołom, była doskonale wykształcona w literaturze i w innych naukach, stosownie do wymagań naszych czasów, i zarazem solidnie i głęboko, szczególnie w zdrowej filozofji, wystrzegając się

---

[35]) P. G., t. 31, 570.

[36]) Inst. Or., I, 8.

encyklopedycznej powierzchowności tych, co „możeby i znaleźli to, co konieczne, gdyby nie szukali tego, co zbyteczne“ [37]). Stąd każdy chrześcijański nauczyciel powinien mieć przed oczyma to, co mówi Leon XIII w zwięzłem zdaniu: „...usilnie trzeba się starać, żeby nietylko stosować odpowiednią i solidną metodę nauczania, lecz jeszcze bardziej, żeby samo nauczanie i literatury i innych nauk było we wszystkiem zgodne z katolicką wiarą, najbardziej zaś filozofji, od której w znacznej mierze zależy właściwy kierunek innych gałęzi wiedzy“ [38a]).

Dobre szkoły są owocem nietyle dobrych urządzeń, ile przedewszystkiem dobrych nauczycieli, którzy, doskonale przygotowani i wykształceni, każdy w swym przedmiocie, jaki ma wykładać, wyposażeni w te przymioty intelektualne i moralne, wymagane przez ich tak ważny urząd, płoną czystą i boską miłością powierzonej im młodzieży właśnie dlatego, że kochają Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, którego najukochańszą dziatwą jest młodzież, oraz dlatego, że im szczerze leży na sercu prawdziwe dobro rodzin i swej ojczyzny. To też duszę naszą wypełnią pociecha i wdzięczność dla Boskiej Dobroci, gdy widzimy, jak społem z zakonnikami i zakonnicami nauczającymi wielki zastęp dobrych nauczycieli i nauczycielek — zrzeszonych nawet w kongregacje i specjalne stowarzyszenia, aby wyrabiać coraz doskonalej swego ducha, i którzy dlatego zasługują na pochwałę i poparcie, jako szlachetni i potężni pomocnicy „Akcji Katolickiej“ — gdy widzimy, jak ten zastęp pracuje bezinteresownie, z zapałem i wytrwałością w tej tak przez Św. Grzegorza z Nazjanzu nazwanej „sztuce nad sztukami i umiejętności nad umiejętnościami“ [38]), jaką jest kierownictwo i urabianie młodzieży. Nie mniej do nich odnosi się powiedzenie Boskiego Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“ (Mat. 9, 37); prośmyż tedy Pana żniwa, aby posłał jeszcze wielu takich robotników na zagon wychowania chrześcijańskiego. Przysposabianie ich winno w pierwszym rzędzie leżeć na sercu Pasterzy dusz i najwyższych Przełożonych zakonnych.

A taksamo konieczną rzeczą jest kierować i czuwać nad

---

[37]) Seneca, Epist. 45: invenissent forsitan necessaria nisi et superflua quaesiissent.

[38a]) Leo XIII, Ep. enc., Inscrutabili, 21 Apr. 1879.

[38]) Oratio II, P. G., t. 35, 426: ars artium et scientia scientiarum.

wychowaniem młodzieńca „jak wosk miękkiego w poddawaniu się występkowi“ [39]), w jakiemkolwiek środowisku onby się znalazł, usuwając niedobre okazje i starając się dla niego o sposobność dobrych, w zabawach i w towarzystwach, ponieważ „złe rozmowy psują dobre obyczaje“ (1 Kor. 15, 33).

Ale w naszych czasach potrzeba bardziej szeroko rozciągniętego i dokładnego czuwania, ponieważ znacznie wzrosły okazje moralnego i religijnego rozbicia dla niedoświadczonej młodzieży, zwłaszcza przez bezbożne i sprośne książki, z których wiele się rozrzuca za bezcen, iście po djabelsku; nadto w kinematograficznych widowiskach, a obecnie także w radjofonicznych audycjach, które pomnażają i ułatwiają, można powiedzieć, wszelki rodzaj lektury, tak jak kino wszelki rodzaj przedstawień. Te przepotężne środki popularyzacji, które mogą przynieść wielką korzyść wykształceniu i wychowaniu, o ile niemi kierują zdrowe zasady, często niestety służą do podniecenia złych skłonności i żądzy zysków. Św. Augustyn biadał nad namiętnością, która nawet chrześcijan owych czasów ciągnęła do cyrkowych widowisk, i z dramatyczną żywością przedstawia zepsucie, na szczęście chwilowe, swojego ucznia i przyjaciela Alipjusza [40]). Ileż to młodzieńczych zboczeń, pochodzących z dzisiejszych widowisk, a także z przewrotnej lektury, są zmuszeni opłakiwać dziś rodzice i wychowawcy!

Dlatego należy chwalić i popierać wszystkie te dzieła wychowawcze, które w duchu szczerze chrześcijańskiej gorliwości o dusze młodzieży, starają się zapomocą odpowiednich książek i perjodycznych wydawnictw, uświadomić, zwłaszcza rodziców i wychowawców, o moralnych i religijnych niebezpieczeństwach często podstępnie się kryjących w książkach i widowiskach, i starają się rozpowszechnić książki dobre i popierać widowiska prawdziwie wychowawcze, stwarzając nawet kosztem wielkich ofiar teatry i kina, w których cnota nietylko że nie ponosi żadnego uszczerbku, ale przeciwnie może wiele zyskać. Wszelako z tego obowiązku czujności nie wynika, jakoby młodzież miała być trzymana zdala od społeczeństwa, w którem przecież ma żyć i zbawić duszę swoją, ale że dzisiaj, bardziej niż kiedyindziej, powinna być zabezpieczona i po chrześcijańsku uzbrojo-

---

[39]) Horat., Art. poet., v. 163: cereus in vitium flecti.
[40]) Conf., VI, 8.

na przeciw ułudom i błędom świata, który, jak upomina słowo Boże, cały jest „pożądliwością ciała, pożądliwością oczu, i pychą żywota“ (1 Jan 2, 16); żeby w ten sposób stali się takimi, jakimi wedle słów Tertuljana byli pierwsi chrześcijanie i jakimi być powinni chrześcijanie wszystkich czasów, „współwłaścicielami świata, nie błędu“ [41]).

W tem zdaniu Tertuljana doszliśmy już do tego, co mieliśmy zamiar na ostatniem miejscu poruszyć, a co jednak jest rzeczą największej doniosłości, t. j. do prawdziwej istoty chrześcijańskiego wychowania, którą można poznać z jej własnego celu, i w której rozważaniu jaśniej ponad światło dzienne występuje wybijające się ponad wszystko wychowawcze posłannictwo Kościoła.

Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina, t. j. samego Chrystusa w ludziach, przez chrzest odrodzonych, wedle silnego wyrażenia Apostoła: „Dziatki moje, które znowu bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowany“ (Gal. 4, 19). Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien żyć nadprzyrodzonem życiem w Chrystusie, „w Chrystusie, który jest życiem waszem“ (Kol. 3, 4), i przejawiać je we wszystkich swoich czynnościach: „aby też i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnem ciele naszem (2 Kor. 4, 11).

I właśnie dlatego chrześcijańskie wychowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia, fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego, nie żeby je w jakikolwiek sposób umniejszyć, ale żeby je podnieść, niem pokierować i udoskonalić wedle przykładu i nauki Chrystusa.

Stąd prawdziwy chrześcijanin, owoc chrześcijańskiego wychowania, jest człowiekiem nadprzyrodzonym, który myśli, sądzi i działa stale i konsekwentnie wedle zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonem światłem przykładów i nauki Chrystusa, albo też — żeby użyć przyjętego dziś sposobu mówienia — to prawdziwy i pełny człowiek charakteru. Boć prawdziwy charakter stanowi nie jakakolwiek zwartość i stałość po-

---

[41]) De Idololatria, 14: compossessores mundi, non erroris.

stępowania wedle subjektywnych zasad, ale jedynie wytrwałość w trzymaniu się odwiecznych zasad sprawiedliwości, co uznaje nawet pogański poeta, sławiąc nierozdzielnie „człowieka sprawiedliwego i stałego w swojem postępowaniu" [42]); z drugiej zaś strony nie może być mowy o pełnej sprawiedliwości, jak tylko tam, gdzie się Bogu oddaje to, co Bożego, jak to czyni prawdziwy chrześcijanin.

Tak pojęty cel i zadanie chrześcijańskiego wychowania wydaje się ludziom zdala stojącym jakąś mrzonką, albo raczej nie do urzeczywistnienia bez zniszczenia lub uszczerbku władz naturalnych i bez wyrzeczenia się zabiegów życia ziemskiego; stąd wrogie życiu społecznemu i doczesnej pomyślności, przeciwne wszelkiemu postępowi w nauce, literaturze. sztuce i wszelakich dziełach kultury. Na podobny zarzut, który pod wpływem nieznajomości rzeczy i przesądu stawiali swojego czasu poganie, nawet oświeceni, i który niestety częściej i z większą uporczywością powtarza się w naszych czasach — odpowiedział Tertuljan (Apol. 42): „Nie jesteśmy obcy życiu. Dobrze zdajemy sobie sprawę z obowiązku wdzięczności względem Boga, Pana, Stwórcy; nie gardzimy żadnym owocem dzieł Jego, tylko bacznie uważamy, by nie przebierać w nich miary, ani ich nadużywać. Nie żyjemy więc na tym świecie bez waszego rynku, targowiska, łaźni, oberży, warsztatów, zajazdów, jarmarków i innych waszych urządzeń. I my też z wami żeglujemy, uprawiamy żołnierkę, uprawiamy rolę, handel, wymieniamy prace i do usług waszych oddajemy nasze wytwory. Skądże więc możemy wam się wydawać nieużyteczni dla spraw waszych, my, którzy z wami i z was żyjemy — tego nie wiem". Dlatego też prawdziwy chrześcijanin nietylko że nie usuwa się od zabiegów ziemskiego życia i nie uszczupla władz swoich naturalnych, ale przeciwnie rozwija je i udoskonala, harmonizując je z nadprzyrodzonem życiem, przez co i to nawet życie naturalne uszlachetnia i daje mu bardzo skuteczną pomoc, nietylko w porządku duchownym i wiecznym, ale także materjalnym i doczesnym.

Dowodzi tego cała historja chrześcijaństwa i jego instytucje, które aż po nasze czasy utożsamiają się z historją prawdziwej cywilizacji i istotnego postępu; a przedewszystkiem święci,

---

[42]) Horat., Od., l. III, od. 3, v. 1: Iustum et tenacem propositi virum.

w których Kościół, i tylko on, tak bardzo obfituje, którzy w najdoskonalszym stopniu osiągnęli cel chrześcijańskiego wychowania i uszlachetnili i wzbogacili ludzką wspólnotę dobrami wszelkiego rodzaju. Rzeczywiście, święci byli, są i zawsze będą największymi dobroczyńcami ludzkiego społeczeństwa, jakoteż najdoskonalszemi wzorami dla ludzi wszystkich klas i zawodów, wszystkich stanów i warunków życia, od prostego wieśniaka i kmiotka aż do uczonego i literata, od skromnego rzemieślnika aż do dowódcy wojsk, od zwykłego ojca rodziny do monarchy, rządcy ludów i narodów, od prostych dziewcząt i kobiet z domowego zacisza aż do królowych i cesarzowych. A co powiedzieć o niezliczonych dziełach, także na korzyść doczesnego dobrobytu, wykonywanych przez ewangelicznych misjonarzy, którzy razem ze światłem wiary nieśli i niosą barbarzyńskim ludom dobra kultury! Co o założycielach licznych dzieł miłosierdzia i opieki społecznej i o nieskończonem zastępie świętych wychowawców i wychowawczyń, którzy dzieła swoje utrwalili i pomnożyli przez swoje płodne instytucje chrześcijańskiego wychowania, niosące pomoc rodzinom i nieocenione pożytki narodom!

To są owoce chrześcijańskiego wychowania, pod każdym względem błogosławione, zrodzone właśnie przez życie i cnotę nadprzyrodzoną w Chrystusie, którą ono w człowieku kształtuje i rozwija; bo Chrystus, nasz Pan i Mistrz Boski, jest także źródłem i Dawcą owego życia i cnoty i zarazem przez swój przykład, powszechnym wzorem, dostępnym dla wszelkiego rodzaju ludzi, osobliwie zaś dla młodzieży w okresie ukrytego, pracowitego, posłusznego życia, ozdobionego w oczach Boga i ludzi cnotami indywidualnemi, rodzinnemi i społecznemi.

Cały ten zbiór wychowawczych skarbów nieskończonej wartości, któryśmy dotychczas zaledwie w części przedstawili, jest do tego stopnia właściwy Kościołowi, że wchodzi w samą jego istotę, istotę Kościoła, który jest Ciałem mistycznem Chrystusa, niepokalaną Jego Oblubienicą, a tem samem najpłodniejszą Matką i najwyższą, najdoskonalszą Wychowawczynią. I dlatego wielki i genjalny Św. Augustyn, którego śmierci mamy obchodzić 1500-letnią pamiątkę, pełen świętego uczucia dla takiej Matki, w tych do Kościoła zwraca się słowach: „Kościele katolicki,

najprawdziwsza Matko chrześcijan, słusznie wzywasz nietylko do najczystszej i najświętszej czci samego Boga, którego posiadanie stanowi najszczęśliwsze życie; lecz także masz miłość i ukochanie bliźniego tak wielkie, że na różne choroby, jakiemi z powodu grzechów dotknięte są dusze, masz wszelkie lekarstwo. Ty ćwiczysz i uczysz dziatwę po dziecięcemu, młodzieńców z siłą, starców ze spokojem, jak wymaga tego stopień rozwoju nietylko ciała, lecz także i duszy każdego. Ty poddajesz dzieci rodzicom w dobrowolną służbę, rodziców z łagodną władzą stawiasz ponad dziećmi. Ty wiążesz ze sobą braci silniejszym i ściślejszym od węzłów krwi religijnym związkiem... Ty łączysz obywateli z obywatelami, narody z narodami i wogóle ludzi pamięcią pierwszych rodziców nietylko w związku społecznym, lecz w pewnem nawet braterstwie. Uczysz królów troski o ludy; upominasz ludy, by były uległe królom. Usilnie pouczasz komu należy się cześć, komu miłość, komu uszanowanie, komu strach, komu pociecha, komu upomnienie, komu zachęta, komu karanie, komu nagana, komu kaźń, pokazując, że nie wszystkim należy się wszystko; wszystkim jednak miłość — nikomu krzywda“ [43]).

Wznieśmy, Wielebni Bracia, serca i błagalne dłonie ku niebu „do Pasterza i Biskupa dusz naszych“ (cfr. 2 Piotr 2, 25), do Boskiego Króla, który władcom daje prawo, — żeby swoją wszechpotężną mocą sprawił, by te wspaniałe owoce chrześcijańskiego wychowania się mnożyły i by się je zbierało na całym świecie ku coraz to większemu pożytkowi jednostek i narodów.

Jako zadatek tych łask niebieskich, z ojcowskiem uczuciem, udzielamy Wam, Wielebni Bracia, Waszemu Klerowi, i Waszym ludom Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 31 grudnia 1929, ósmego roku Naszego Pontyfikatu.

PIUS XI PAPIEŻ.

---

[43]) De moribus Ecclesiae catholicae, lib. I, c. 30.

Klasyfikowanie uczniów z nauki religji.

(Dokończenie.)

Omówiwszy i ustaliwszy ogólną zasadę, z natury rzeczy musimy powiedzieć słów kilkoro o jej zastosowaniu do poszczególnych, czasem bardzo zróżniczkowanych wypadków.

Wprawdzie ks. ks. prefekci godzą się bez większych zastrzeżeń na powyższą normę, ale jakżeż wielka wśród nich panuje rozbieżność zdań, kiedy się poczną zastanawiać nad tem, co właściwie trzeba wziąć pod rozwagę, na co wypadnie położyć szczególniejszy nacisk przy klasyfikowaniu młodzieży z nauki religji.

W pierwszym roku swej katechetury w szkole średniej postawiłem jednemu z chłopców stopień „niedostateczny" z religji. Na to zacny i bardzo zrównoważony dyrektor zerwał się z miejsca i wobec całej rady pedagogicznej zapytał zdziwiony: „A cóż on tam znowu takiego zmalował, że sobie zasłużył na tak niezwykłe napiętnowanie?" Charakterystyczne i niesłychanie dużo mówiące słowa! Prawdopodobnie w ciągu długich lat swego urzędowania nieraz był świadkiem, jak katecheta, klasyfikując uczniów, baczył u nich nie tyle na odpowiedzi, ile raczej na moralną wartość i obyczaj religijny. Zaprzeczyć się nie da, iż podobnym poglądom hołdowali ks. ks. prefekci. Przecież jeszcze dziś niemało jest takich wśród nas, którzy twierdzą stanowczo, iż nota z religji winna być wykładnikiem nietylko wiedzy, ale także zachowania się, praktyk, a nawet przekonań religijnych dziatwy.

Żeby uniknąć wszelkiego aprioryzmu i nie wskazanych uogólnień, rozpatrzmy spokojnie i rzeczowo treść przytoczonego zapatrywania, bo na ten jedynie sposób zdołamy się przekonać o jego dydaktyczno-pedagogicznych wartościach.

Rozważmy zatem, czy zachowanie się ucznia tak dobrze w szkole, jak i poza szkołą, może wpływać zasadniczo na obniżenie czy też podwyższenie noty z nauki religji. Jeśli nauczyciel świecki na krąbrnych i zuchwałych wychowanków nie patrzy chętnem i przyjaznem okiem, toć tem więcej ks. prefekt będzie miał do nich słuszny żal, ponieważ każde z ich karygodnych wykroczeń jest zaprzeczeniem lub zlekceważeniem udzielanych przez niego wskazówek i wad. Wbrew najlepszej woli odczuje podświadomą, czasem bardzo silną niechęć na samo wspomnienie onych „wiecznych gadułów" i „niepoprawnych zuchwalców", nad

jego czołem zawiśnie chmura smutku i głębokiej zadumy, kiedy mu wypadnie wydać sąd o „klasowych dowcipnisiach“, „złośliwych figlarzach“ czy też o niebezpiecznych bywalcach kinowych. Wyrządzili mu tyle niespodzianek, przykrości i zawodów, że po ludzku sądząc, nie miałby chyba nic przeciw temu, gdyby w obniżonej nocie z religji na świadectwie szkolnem otrzymali niezbity i trwały dowód, jak bardzo dali mu się we znaki przez swoje sztubackie, niesforne, a nawet gorszące obyczaje. W obronie takiego poglądu zawsze stanie wzburzone lub ostrzem zaznanych niepowodzeń zranione serce.

Inaczej ułoży swoje wywody, a tem samem do innych wniosków dojdzie zdrowy rozsądek. Przedewszystkiem należy pamiętać, że istnieje wyraźne rozporządzenie naczelnej władzy szkolnej, które bezwzględnie żąda, aby nauczyciel, klasyfikując ucznia, rozróżnił u niego dobitnie wiedzę i zachowanie. Idealny i wzorowy chłopczyk nie może przejść do wyższej klasy, jeśli nie zdobył koniecznych wiadomości tego czy innego przedmiotu, a naodwrót najzdolniejszy uczeń musi dostać obyczaje „nieodpowiednie“, o ile świadomie sponiewierał przepisy szkolne, albo stanął w rażącej sprzeczności z obowiązującem prawem. W obecnych stosunkach trudno przypuścić, żeby o wspomnianem rozporządzeniu nie wiedzieli rodzice. Owszem, wie o niem na pewno młodzież, która nie bez słuszności pomówi ks. prefekta o nieprzestrzeganie praw szkolnych, skoro się przekona, że jej psoty i figle znalazły swój wyraz w otrzymanej nocie z nauki religji.

Co więcej, zdarzyć się może, że tego rodzaju ocena oddziała ujemnie na innych chłopców, którzy w klasie słyszeli doskonałe odpowiedzi swojego kolegi, a o jego niecnych sprawkach nie mają najmniejszego pojęcia. Ostra klasyfikacja będzie dla nich niełatwą do rozwiązania zagadką. Kiedy więc napiętnowany uczeń wytoczy przed nimi swe żale, niewątpliwie staną po jego stronie w tem przeświadczeniu, że mu wyrządzono mniejszą lub większą krzywdę. Nie można ich za to winić ani potępiać, boć oceniając ze swego punktu widzenia stosunek zasługi do nagrody, w niczem nie obrazili ścisłych i logicznych praw poprawnego myślenia. W ich oczach zyskał wiele „skrzywdzony“ kolega, a stracił niemało ks. katecheta.

Coprawda uczciwe, szlachetne, na przykazaniach Chrystusowego Zakonu oparte życie dziatwy winno być najwyższym i ostatecznym celem religijnego nauczania w szkole, ale klasyfikacja

nie jest jedynym ani wypróbowanym środkiem do zaprawiania młodzieży w pięknych czynach i zbożnym obyczaju. Wobec tego dany sposób klasyfikowania o tyle wolno i należy stosować, o ile przyczynić się może do urobienia, pogłębienia lub utrwalenia w duszy młodocianej podstaw św. wiary i chrześcijańskiego życia. W przeciwnym razie trzeba go co rychlej usunąć i zarzucić. Nic zaś nie przemawia za tem, żeby obniżanie noty z nauki religji przez wzgląd na niewłaściwe postępowanie dziatwy wywierało korzystny wpływ na umoralnienie, na uświęcenie i zbliżenie ku Chrystusowi dziecięcych serc! A więc brak wystarczającego powodu, byśmy dla nieodpowiednich obyczajów mogli ze spokojnem sumieniem obniżyć na świadectwie stopień z nauki religji.

Nie wątpię ani na chwilę, iż zwolennicy zdania przeciwnego doszliby niedługo do zupełnego ze mną porozumienia, gdyby zechcieli posłuchać i rozważyć to, co młodzież sądzi o naszem zagadnieniu. Chyba jeden na stu nie będzie sarkał przeciw katechecie, który w stopniu z religji napiętnował jego niesforne lub gorszące zachowanie. Inni natomiast burzyć i gniewać się będą przez długi czas, skutkiem czego wychowawczy zabieg, zmierzający zasadniczo ku ich poprawie, wywoła w nich opór i złość, zawiść i rozgoryczenie.

Trzeba więc jak najprędzej wyznaczyć dla niego miejsce w rzędzie onych „nieszczęsnych przeżytków“, których stosowanie w nauczaniu religijnem pociągało za sobą wprost przeciwne do zamierzonych skutki.

Zkolei spróbujmy znaleźć wyczerpującą odpowiedź na drugie pytanie: Czy ks. prefekt może z nauki religji postawić dużo niższą od zasłużonej notę uczniowi, który bez ważnej przyczyny opuszcza egzorty, zaniedbuje nabożeństwa szkolne, stroni od Sakramentów św. — jednem słowem nie spełnia nakazanych praktyk religijnych?

Dla ścisłości zaraz na wstępie nadmienić wypadnie, że jak dotąd, w myśl obowiązujących, przez władze szkolne wydanych poleceń absencje na szkolnem nabożeństwie usprawiedliwia wychowawca klasy, który je stawia narówni z opuszczeniem innych zwyczajnych godzin szkolnych, tak, iż nieusprawiedliwiona nieobecność na Mszy św. lub egzorcie wpływa ujemnie na stopień z obyczajów. Natomiast o przystępowanie dziatwy do Sakramentów św. nikt się nie troszczy poza ks. prefektem, który oczywiście poczynionych spostrzeżeń z wielu względów nie podaje do wia-

domości nauczycielskiego grona. Wobec tego młodzieniaszek nie ponosi żadnej odpowiedzialności w szkole, chociażby przez dłuższy czas stronił od „trybunału pokuty".

„Jeśli gdzie, to w tym wypadku konieczną zdaje się być rzeczą napiętnowanie niedbalstwa, a zwłaszcza zuchwałości przy klasyfikowaniu z nauki religji. Najprawdopodobniej początkujący wolnomyśliciel wejdzie w siebie, poduma, zrozumie niewłaściwość swojego postępowania, zawróci wporę z niebezpiecznej drogi, a w najgorszym razie jego koledzy otrzymają „pouczające ostrzeżenie", iż Pańskich nakazów ani praw Kościoła bezkarnie lekceważyć nie wolno".

Ktoby chciał w ten sposób mniemać, ten zupełnie nie docenia albo świadomie pomija bodaj że najważniejszy czynnik w dziele wychowania — ten zamyka oczy na istotną różnicę między wewnętrznem wyrobieniem religijnem, a zewnętrzną tresurą, która zawsze, a przedewszystkiem w okresie pokwitania niekorzystnie, czasem wprost zabójczo oddziaływa na rozwój religijnego życia. Przypuszczam, iż na widok znacznie gorszej od spodziewanej noty z religji uczeń „wejdzie w siebie, poduma", ale ostateczne wyniki, do jakich dojdzie w swojem rozmyślaniu, nie będą w niczem podobne do tych, o których marzył ks. prefekt, kiedy zeń postanowił uczynić „pouczające dla innych ostrzeżenie".

Chociażby się nawet ugiął, a tak z obawy przed grożącą mu karą począł wykonywać praktyki religijne, toć udowadniać nie trzeba, że najczęściej zrobi to bez przekonania, pod twardym przymusem moralnym i tylko na czas swojego pobytu w szkole. Zato w głębi duszy odczuje żal, niechęć, zachowa na długo cichą urazę, skutkiem czego zawsze sądzić będzie, iż nie wskazaną życzliwością, nie ojcowskiem sercem, ale zawziętością i wyrachowaniem kierował się ks. prefekt, gdy klasyfikując go dużo surowiej niż innych, chciał tem samem wywrzeć na niego zgóry obmyślany nacisk. I któż wie, czy właśnie to psychiczne nastawienie nie będzie kiedyś jedną z najgłówniejszych przyczyn, dla których on młodzieniaszek, opuściwszy ławę szkolną, zapomni o praktykach religijnych! Siła przyzwyczajenia, nie poparta przepisem szkolnym, wyczerpie się niedługo; nie podtrzyma jej wewnętrzny zapał, ani nie zastąpi wyrobione poczucie obowiązku, bo go w rzeczywistości w tem obojętnem sercu nigdy nie było, skutkiem czego „niedawno praktykujący uczeń", bez poważniejszej walki ze sobą przejdzie

do rzędu „katolików z imienia", albo co gorsza, pomnoży szeregi jawnych nieprzyjaciół Kościoła.

O ile zaś zczasem posłyszy w swej piersi wyrzuty sumienia albo tęsknotę za porzuconą lekkomyślnie wiarą, odświeży w pamięci każdy, choćby najdrobniejszy cień doznanej czy urojonej „krzywdy", byleby tylko sobie samemu dowieść, iż za własne bankructwo duchowe nie on, ale ci ponoszą winę, co go „sekowali" za niespełnianie praktyk religijnych.

Zaiste w naszej duszpasterskiej robocie na terenie szkolnym niepodobna stosować, a tem mniej zachwalać i polecać środków wychowawczych, które bardzo często mogą pociągnąć za sobą tak nieoczekiwane i bolesne następstwa!

Przejdźmyż wkońcu do ostatniej części omawianego poglądu. Uczeń pilny odrabia każdą lekcję z nauki religji, posiada większe niż średnie zdolności, może więc z łatwością rozwiązać bez błędu najtrudniejsze zagadnienia, postawione przez ks. prefekta, bierze zawsze przykładny udział w nabożeństwach szkolnych, wobec przełożonych grzeczny, dla kolegów uczynny, a tu w jego duszy zimnota, pustka. Niemasz w niej silnych przekonań religijnych, bo albo we wszystko wątpi, wszystkiemu niedowierza, albo też od jakiegoś czasu z goryczą powtarza wieszczowe słowa: „Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara!" — Dbały o dobro i szczęście swych wychowanków prefekt wniknął w jego duchowy stan, wyrobił sobie pewny sąd o jego zapatrywaniach. Cóż więc za notę postawi mu na świadectwie z nauki religji?

Zagadnie nienietatwe, staje się częstokroć wprost tragicznem, jeśli przekonania „nieszczęsnego niedowiarka" dla klasy czy nawet dla całej szkoły przestały być tajemnicą. Czyż stopień „bardzo dobry" z religji, dany w takich okolicznościach, nie będzie oczywistym i co więcej, niebezpiecznym paradoksem?

Chciałbym uprzedzić możliwe nieporozumienia czy sprzeciwy, dlatego pozwolę sobie przypomnieć, iż w naszych warunkach każdy uczeń musi mieć na świadectwie notę z religji, ponieważ ustawa nie dopuszcza — jak dotąd — bezwyznaniowej młodzieży w podwoje szkolne.

Jakżeż tedy ona nota wyglądać powinna?

Jeśli niereligijny chłopiec głosi bezbożne zasady w tym celu, żeby je szerzyć w rówieśników gronie — jeśli na ich poparcie przyniesie do klasy materjalistyczną książkę lub „komunizującą

broszurę“, natenczas dla zaradzenia złu co prędzej należy się uciec do przepisów szkolnych, na podstawie których można gorszyciela za podobne czyny usunąć z zakładu. O ile jednak swoich zapatrywań nie zdradza nazewnątrz, albo w nie wtajemnicza ścisłe kółko najbliższych przyjaciół bez wyraźnego zamiaru pociągnięcia ich na swoją stronę, to z wielu a wielu powodów winien otrzymać taki stopień z religji, któryby ściśle równoważył wartość jego odpowiedzi. Jasna, poprawna i zwięzła odpowiedź nie może się w tym wypadku spotkać z inną jak tylko „bardzo dobrą“ oceną.

I oto dochodzimy do twierdzenia, które zakrawa na oczywisty paradoks. Młodzieniaszek wyzuty z przekonań religijnych na świadectwie, a więc na urzędowym dokumencie dostaje najlepszą notę z nauki religji!

Zdaję sobie z tego doskonale sprawę, ale — wyznaję otwarcie — znaleźć nie umiem innego rozwiązania. Bo i cóż zyska sprawa Boża, jeżeli ks. prefekt sklasyfikuje go ostrzej niż jego kolegów? Ze wszystkich możliwości jedną uważam za bezwarunkowo pewną, a mianowicie tę, że tym sposobem nie pozyska jego umysłu dla wiary, nie zbliży bynajmniej do Boga. Przeciwnie, wbrew swym zamierzeniom wywoła w jego skołatanem sercu bunt, pogłębi niepokój i rozdźwięk, goryczą zaprawi na długo, a może i na zawsze ku wszystkiemu, na czem widnieje piętno Chrystusowego Zakonu.

Młodzież zawsze, a zwłaszcza w okresie pokwitania, za wszelką cenę pragnie być samodzielna. Dziś może bardziej niż dawnemi czasy nie lubi zależności, skutkiem czego przykrzy sobie bardzo, kiedy jej przyjdzie własne upodobania nagiąć do cudzych zamierzeń. Co więcej, zżyma się i napoczekaniu staje okoniem, skoro tylko dostrzeże, iż jej ktoś usiłuje narzucić swoje poglądy. Tem się tłumaczy, że niereligijny uczeń na pewno zajmie nieprzychylne, a może i wrogie stanowisko wobec ks. prefekta, któryby go przynaglał lub w jakikolwiek sposób zmuszał do przyjęcia związki prawd objawionych. Z tem większą nahalnością wystąpi przeciw niemu, skoro sobie raz uświadomi, że mu na świadectwie nie postawił spodziewanej i zasłużonej noty jedynie dlatego, ponieważ na jego rozkaz nie poddał swojego rozumu pod jarzmo zasad Chrystusowych i kościelnych dogmatów.

Dla duszy młodocianej niemasz gorszego doradcy nad wzburzone uczucie lub upokorzoną pychę! Za jej podszeptem ustawicznie

będzie zawracała myślą do „wyrządzonej sobie krzywdy"; za każdym razem podkreśli swoją niewinność, a stwierdzi przewinę ks. katechety, a tak pierwotne rozdrażnienie lub żal przerodzi się zczasem w stałą urazę a nawet zawziętą nienawiść.

Dziatwa uczy się dzisiaj poglądowo, a wartość prawd oderwanych i nadzmysłowych próbuje sprawdzić sposobem doświadczalnym. Rzecz oczywista, że poglądem a zarazem probierzem ewangelicznych zasad w jej oczach jest przedewszystkiem osoba ks. prefekta. Nie dziw więc, iż z chwilą, kiedy się umysłem i sercem odwróci od niego, zrywa równocześnie ostatnią łączność z prawdą objawioną, czuje się coraz bardziej zimną i obcą w Kościele Chrystusowym, aż nareszcie wybije dla niej godzina, gdy sobie powie: „Zgasło nade mną słońce wiary; moja biedna dusza pogrążyła się w czarną jak noc ciemność i pustkę bezdenną".

Nie twierdzę bynajmniej, że niewłaściwa klasyfikacja z nauki religji musi nieodwołalnie i zawsze doprowadzić do tak opłakanych i zewszechmiar niepożądanych skutków. Niemniej jednak podkreślić muszę, że mój dowód nie był niczem innem, jak tylko ułamkowym skrótem rzeczywistych i smutnych przeżyć, których przyczyny i rozwój śledziłem niegdyś z żywą przykrością.

Nie chciałbym sobie podchlebiać, ale mam wrażenie, iż walcząc z przeciwnym poglądem, wykazałem słuszność przyjętych założeń: jedynie i wyłącznie dana przez ucznia odpowiedź może służyć za istotną podstawę przy ocenie i ustalaniu stopnia z nauki religji.

Świadom jestem, iż moje wywody i wnioski uprawniają każdego do postawienia mi jednego pytania: Cóż wobec tego należy uczynić z dziatwą, która się pilnie uczy religji z jednej strony, a z drugiej lekceważy religijne nakazy? Trzeba na nią oddziaływać na wszystkie możliwe sposoby, ale nigdy ostrą klasyfikacją! Matka — ta naturalna zastępczyni Boga na ziemi — najczulszą i najtrwalszą opiekę roztacza nad dzieckiem, które jest ułomne lub chorowite. Zuchwałość czy lenistwo, obojętność czy religijna zimnota — to dokuczliwa słabość, przewlekła choroba, a czasem beznadziejne kalectwo ducha. Zapadła na nie jednostka należąca do wielkiej rodziny szkolnej, gdzie ks. katecheta spełnia rolę bardzo podobną do tej, jaką w kółku rodzinnem Opatrzność poruczyła matce. Nie bezdusznym i zimnym operatorem, ale serdecznym Samarytaninem winien być dla duszy młodocianej, którą

trapi taka czy inna dolegliwość lub niemoc religijna. Nie jątrzyć, nie zaogniać, ale zabliźniać i leczyć dokuczliwe rany — to jego kapłańskie zadanie! Niech nasamprzód zbada ich źródła i warunki, następnie odpowiednio do postawionej diagnozy niech obmyśli zaradcze środki i ułoży logiczny plan działania, nad którego wykonaniem czuwać musi jego szczere, do niecodziennych ofiar gotowe serce.

Jeżeli chłopiec nabierze przekonania, że ks. prefekt usiłuje mu pomóc do odzyskania utraconego szczęścia i wewnętrznego spokoju, że współczując z nim prawdziwie, pragnie go zleczyć i naprowadzić na drogę szlachetnej cnoty, niewątpliwie otworzy przed nim własną duszę, wyjawi najskrytsze tajemnice, pójdzie za udzieloną sobie wskazówką i radą, a tak wcześniej czy później uporządkuje zwichrzone pojęcia, zrzuci z siebie więzy nałogu, pocznie się szczerze modlić, zawróci do Boga.

Długa, rzadko komu znana, a bardzo żmudna i niesłychanie wyczerpująca praca! Ale i nagroda za nią nie ma równej na ziemi. Spotkać przypadkowo w godzinach popołudniowych chłopca zatopionego w kornej modlitwie przed tabernakulum, chłopca z klasy VII, któremu przed jakimś czasem rodzony ojciec na spółkę z dziadkiem odebrali wiarę — to zaiste dla ks. katechety radość, jakiej nie zrównoważą perły drogocenne, niezwykłe zaszczyty, ani słowa najwyższego uznania. Nie zazna jednak takiej radości nigdy ks. prefekt, o ile ze swych duszpasterskich zabiegów nie wykreśli na zawsze ostrej, a tem więcej niesłusznej klasyfikacji.

Rozważając problem klasyfikowania z nauki religji, potrącę jeszcze o jedno, napozór uboczne, a mimo to ważne zagadnienie, a mianowicie, jakie stanowisko powinien zająć ks. prefekt w sprawie klasyfikacji uczniów na zebraniach rady pedagogicznej. Mam na myśli takie kwestje jak ustalenie noty z obyczajów, przyznanie pochwały, udzielenie upomnienia lub nagany, wykluczenie zuchwalca na czas albo na zawsze z zakładu.

Najlepiej zrobi, gdy i w tym wypadku nie zapomni o wzniosłej roli, jaką dobra matka bierze ochotnie na siebie, kiedy zaciąży nad dziećmi chmura ojcowskiego gniewu. Wszak z powołania i urzędu jest przyjacielem, powiernikiem i wychowawcą najmłodszego pokolenia. Coprawda malcy nie posłyszą jego słów, nie dowiedzą się o tem, co przedsięwziął dla ich obrony, ale na jego zbożne poczynania patrzeć będzie nauczycielskie grono, które

bardzo często nie oszczędza ucznia i zbyt ostro sądzi jego czyny, ale chętnie się godzi, gdy przeciw jego twierdzeniom padnie „veto", a nawet zaprzeczenie.

Niechże więc katecheta nie zawiedzie nigdy związanych z jego posłannictwem nadziei! Dobre słowo, wypowiedziane na korzyść chłopca, uwypuklenie jego dobrych stron czy zasług, na jakie inni nie zwracają uwagi, wskazanie na dodatnie rysy, na jego usposobienie, dobrze podziała na umysły świeckich kolegów, a dla ks. katechety przychylnie usposobi ich serca. Podnosić, dźwigać, a niczego nie łamać, ani nie spychać wdół!

Dziatwa zczasem pojmie lub wyczuje, kto jej patronował, kiedy stała oko w oko z niebywałem niebezpieczeństwem — za bezinteresowną i przyjacielską przysługę tem bardziej będzie wdzięczna.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Sprawy szkolne.

Dnia 7 lutego b. r. (t. j. w tym samym dniu, kiedy toczyła się w Sejmie rozprawa nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P.) odbyła się w Warszawie narada Księży Arcybiskupów, po której wydano komunikat, głoszący m. in.:

„...Od pewnego czasu poczęły się ujawniać w kwestjach, dotyczących młodzieży szkolnej, niepokojące dążności czynników, wpływających na kształtowanie się ducha naszej młodzieży... (tu wymieniono działalność Zw. Naucz. Szk. Powsz., dalej t. zw. Pedagogjum w Warszawie, dalej głośną naradę w Łowiczu z udziałem przedstawicieli Min. Ośw.). ...Niestety, także niektóre zarządzenia samego ministra W. R. i O. P., wskazują na to, że i w tych najwyższych sferach wychowawczych i oświatowych panuje niedocenianie potrzeby religijnego wpływu na wyrabianie ducha młodzieży (tu przykłady)... Szczególnie niepokojąco działały pewne oświadczenia p. ministra W. R. i O. P. co do roli religji w wychowaniu młodzieży... Ponadto w dziedzinie moralnej zatrwożyło polecanie przez Ministerstwo W. R. i O. P. pisarza, znanego ze swych zgubnych poglądów na moralność prywatną i publiczną, jako prelegenta dla młodzieży... Objawy takie dowodzą, że państwowe czynniki wychowawcze dążą do nadania szkolnemu wychowaniu cech jeśli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego... Episkopat Polski, będąc głównym opiekunem dusz młodzieży, odczuwa w szczególniejszy sposób niebezpieczeństwa, z takich prądów płynące i potępia je, jako ni-

weczące moralność chrześcijańską, a nawet podstawy trwałości państwowej. Konferencja Ks. Ks. Arcybiskupów omówiła wytyczne dla przeciwdziałania tym szkodliwym objawom. Stanowisko przez Episkopat zajęte jest zgodne z ostatnią Encykliką Ojca Św. o wychowaniu młodzieży, która także wskazuje na wyżej napiętnowane niebezpieczeństwa... Równocześnie postanowiono, że Episkopat zwróci się do Rządu z odpowiedniemi postulatami..."

I wiadomo, że z ramienia Episkopatu Polskiego byli Ks. Ks. Kardynałowie arcb. Hlond i arcb. Kakowski u p. Prezesa R. M. Bartla, aby w myśl tej uchwały i tej zapowiedzi przedstawić zarzuty i żądania Episkopatu.

Sprawy misyjne.

Jakie korzyści przynosi nam akcja misyjna.

Ile głów tyle racyj, mówi łacińskie przysłowie, które szczególnie w wieku coraz silniejszej podmiotowości nabiera uznania wprost wyolbrzymiałego. Są jednak sprawy wymagające autorytatywnego uznania z powodu źródła, z jakiego pochodzą, np. ze źródła objawienia ale i takie można poprzeć światłem rozumu czystego, któremu to, co prawdziwe i dobre, sprzeciwiać się nie może. W niniejszej, skromnej rozprawie pragnę podać kilka zasadniczych i podstawowych wytycznych, oświetlając je tak powodami płynącemi z rozumu oraz z ogólnego doświadczenia, jakoteż pochodzącemi z objawienia, czyli z nauki i zasad Chrystusa Pana.

Jak człowiek poszczególny nie należy tylko do siebie, lecz jest cząstką społeczeństwa, ludzkości, tak też i działanie człowieka, należy do całego społeczeństwa, jest własnością ogółu. Ta idea tkwi głęboko w ludzkości a szczególnie z biegiem czasu, gdy różne środki komunikacyjne i łączące ludzi coraz więcej się udoskonalają, stała się tak jasną, że raczej ograniczyć się należy do wykazania litylko niektórych jej objawów.

Czem jest właściwie „braterstwo ludzi", jeżeli nie prawdą, że człowiek człowiekowi jest bratem i że istnieje łącznik wiążący poszczególnych ludzi w jedną całość zależności i wspólnych obowiązków? Jest to prawo natury, zatem prawo Boże, którego żadne przeciwności ani kataklizmy nie mogą zniszczyć, a jeżeli niektóre teorje społeczne tę ideę sobie przywłaszczają, jako własną, jako przed dziesiątkami dopiero lat wynalezioną, nietrudno wskazać na to, że to zasada podstawna, stojąca od wszystkich wieków u źródła poczynań ludzkich i człowieczeństwa. Idea braterstwa, głoszona przez socjalizm, nie jest czem innem, jak tem właśnie prawem natury, tylko że odchodzi ona od właściwej zasadniczej prawdy przez odrzucanie tego, co

jest dalszym i wyższym rozwojem ludzkości a znajduje się w chrześcijaństwie. W tem błąd, a zdrożne postępowania są skutkami tego zasadniczego błędu.

Hasło socjalistyczne „narody łączcie się“ jest dalszem tej prawdy urzeczywistnieniem, idącem niestety poza linją właściwego postępu ludzkości przez chrześcijaństwo. A jednak i to zbliżenie się narodów przyczynia się do zbratania ludzi a potem narodów. Prawda tkwiąca w powyższem haśle pozwala człowiekowi spojrzeć w dal, na świat cały, a wszędzie tam znajdzie swych braci; przy tem nie jest to uczucie tylko platoniczne, lecz dziwnie wiążące, jak to się tyle razy objawiało w wypadkach większych katastrof w jakim kraju i narodzie, że inne kraje i narody dążyły i dążą nieszczęśliwym z pomocą, tak naprzykład podczas wojny światowej cały nieomal świat przychodził nam z pomocą, tak też Europa spieszyła z pomocą Japonji i Chinom, gdy te kraje dotknęło nieszczęście powodzi i t. d. a to wszystko dzieje się na podstawie prawa natury: — cokolwiek chcesz, aby ci inni czynili, to też im czyń — i odwrotnie. Jest to prawo miłości bratniej.

(Dok. nast.) *(—) Ks. K. Bajerowicz*
prezes krajowy Pap. Dz. Rozkrz. Wiary
i Pap. Dzieła św. Piotra Apost. na Polskę.

RECENZJE.

Ks. Kazimierz Bajerowicz: Modlitwy przygodne dla użytku kapłanów przy nabożeństwach ludowych. Zebrał. Wyd. III uzupełnione. Str. 78 w wielkości 8⁰. Rok 1929. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin.

Treść: Modlitwy w niedziele i po cichej Mszy św. Wystawienie Najśw. Sakramentu. Nabożeństwo wielkopostne. Litanje. Nabożeństwo do Ducha św. i do N. M. P. Modlitwy nad nowożeńcami.

Trzecie wydanie „Modlitw“ tem różni się od poprzednich, iż jest dostosowane do nowego wydania rytuału rzymskiego, aprobowanego niedawno na Polskę. Ze zmian ważniejszych zaznaczamy nowy tekst modlitwy za Prezydenta Rzeczypospolitej, modlitwy podczas 40-godzinnego nabożeństwa, litanje i modlitwy do Serca Jezusowego, modlitwę za misje, oraz modły kapłańskie podczas Mszy św. „pro sponsis“, których w poprzedniem wydaniu wcale nie było.

St. Malec: Harce elektronów. Bibljoteka Iskier. T. XXVIII. 8⁰. Str. IV + 148. Z 70 ryc. Brosz. zł. 4·80, w kart. 6·40.

W siedmnastu treściwych rozdziałach tej książki mieści się wszystko, co jest niezbędne do zrozumienia istotnych podstaw

radjofonji i telewizji. Autor wprowadza czytelnika w świat niewidzialnych zakłóceń elektromagnetycznych, analizując w przystępny sposób naturę tych zakłóceń i objaśniając ich rolę w przenoszeniu głosu, wzgl. obrazów, na odległość. Zrozumienie treści wykładów ułatwiają liczne ryciny, oraz przykłady i analogje, zaczerpnięte z dziedziny znanych powszechnie zjawisk mechanicznych. Polecone dla starszej młodzieży.

J. Borowa: Święto pieśni. Kanony. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 0·50.

W związku z nowym programem tegorocznego „Święta pieśni", organizowanego rokrocznie w szkołach powszechnych, ukazało się w układzie Julji Baranowskiej Borowej 6 piosenek, które będą wykonywane przez młodzież tych szkół na terenie całego kraju. Broszurka nosi tytuł: „Święto pieśni", cz. IV i obejmuje: Pieśń wielkanocną z XVI w.; znaną pieśń wojskową: „Jak wspaniała nasza postać"; „Pieśń o wesołości" Moniuszki do słów Jachowicza; „Orzeszki" Noskowskiego do słów Konopnickiej; „Mazura" i „Krakowiaka".

W opracowaniu Julji Baranowskiej Borowej ukazały się zebrane przez nią **Polskie kanony szkolne.** Zbiorek ten, złożony wyłącznie z utworów polskich w liczbie 30 (dotąd, prócz 3, niedrukowanych) opartych w pewnej mierze na motywach ludowych, będzie pomocny w szkole ogólnokształcącej przy wprowadzaniu śpiewu wielogłosowego, zawiera bowiem kanony dwu, trzy, cztero, pięcio i ośmiogłosowe.

Poza szkołą przyczyni się niewątpliwie do zainteresowania t. zw. kanonami towarzyskiemi i rozwinięcia zamiłowania w śpiewie chóralnym.

Uzupełniają zbiorek treściwe objaśnienia autorki. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 1·—).

Le Roy: Religja ludów pierwotnych. Księg. św. Wojciecha. (Nakł. Biblj. Dzieł Chrześcijańsk. Warszawa 1912.) Dzieło uwieńczone przez Akad. Francuską. W polskiem tłum. ks. Kotta i ks. Szymańskiego. Tytuł francuski brzmi: La Religion des Primitifs. 367 str. Cena 3·50 zł.

Jak widzimy ze wstępu — rzecz nie nowa, a jednak niezmiernie wdzięczni jesteśmy Najczcig. Autorowi, ks. Arcbp. Le Roy, dzisiejszemu Generałowi Zgrom. Misjonarzy św. Ducha, że nam zwrócił łaskawie uwagę niedawnym swym listem na polskie, dobre tłumaczenie swego cennego, naukowego dzieła. Ks. Le Roy opiera swe studjum (wykłady w Instyt. Katol. w Paryżu 1907 do 1908) na swej pracy naukowej i misyjnej wśród murzynów „na wschodnim brzegu Afryki". 1877. W międzyczasie zajrzał Czcig. Misjonarz także do Indyj. W Bagamoyo (Zanzibar) urządził sobie ks. Le Roy wyborną stację obserwacyjną, gdyż tedy przechodziły liczne plemiona szczepu murzyńskiego. Tam zeszło mu 20 lat pra-

cowitego misjonarskiego życia. Uważamy książkę za niezbędną dla Kół Mis. Młodz. wykształconych. Książka ma 8 rozdziałów i konkluzję (prócz przedmowy). Oto tytuły: I Nauka historji religji w zastosowaniu do ludów pierwotnych. II Człowiek pierwotny wobec przyrody. III Człowiek pierwotny i rodzina. IV Wiara: świat niewidzialny, dusza, many, duchy, Bóg. V Etyka. VI Kult. VII Magja. VIII Religja ludzi pierwotnych. *K. B.*

Kawtaradze: Gruzja w zarysie historycznym. Liczne ilustracje. Instytut Wschodni. Warszawa. Miodowa 7. 1929. 191 str. plus „Załączniki": I Armenja. 23 str. — II Krótki Przegląd naturalnych bogactw Gruzji. 4 str. — III Traktat m. Katarzyna II a Iraklim II. 6 str. — IV Traktat m. Gruzja a Rosją Sowjecką. 7 str. — Bibljografja i spis rzeczy, oraz mapa Kaukazu. In 4°.

Instytut Wschodni w Warszawie mógłby się stać w świecie tem dla Wschodu azjatyckiego, czem jest Inst. Afrykański London Craven Street 22 dla kultury Afryki, z zasiągiem międzynarod. (patrz publikacja: Africa). I. W. uczy języków, historji, kultur Azji, celem nawiązania stosunków kulturalno-gospodarczych Polski ze Wschodem. Pragnie współpracy wszystkich działaczy naukowo-społecznych. W tym celu m. in. ofiaruje miejsce wolne dla nauki języków wschodn. polskiemu misjonarzowi. Gruzja należy do programu działań I. W. Celem zapoznania nas z tym terenem wydał I. W. historję tego kraju, którą czyta się z wielkiem zajęciem. Napisał ją Gruzin p. K. Z przedmowy p. Handelsmana dowiadujemy się, że jest to pierwsza historja Gruzji w polskiem i — „naukowo pojmowana popularyzacja".

Sam autor pojął swe sympatyczne studjum jako porównanie Gruzji z Polską. „Na terenie kaukaskim najdalej wysuniętą placówką kultury chrześcijańskiej była Gruzja... Ta sama martyrologja pod rządami zaborczemi... Mała Gruzja m. morzem Czarnem a Kaspijskiem posiada wiele rodzin pochodzenia polskiego". Gruzja była wolną 1918—1921, dziś znów wcielona do ogromu, ale już Sowjeckiej Rosji. „Istnieją obecnie dwie Gruzje: jedna oficjalna sowjecka i druga uznająca swój prawowity rząd na emigracji". „Naród jest przygotowany do niepodległości, i da Bóg, w najbliższej przyszłości ją odzyska". W Gruzji znachodzimy wpływy Persji, Turcji i Rosji. Gruzini mają u siebie trojakie wyznania i kultury: arabska, wschodnio- i zachodnio- europejska (muzułmanizm, schizma i katolicyzm). Stolicą Gruzji jest Tyflis. Ludność ma przeszło 3 miljony głów.

Życzymy Instytutowi Wschodniemu, by w podobnie zajmujący, źródłowy sposób udało mu się zaznajomić z wszystkiemi krajami Wschodu, z któremi winniśmy mieć stosunki współpracy kulturalnej i katolickiej. *K. B.*

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Ormiańska 13. — Tel. 24-61.